
PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

KWIECIEŃ.

LISTY OBYWATELSKIE

do Jana Węgleńskiego Ministra Stanu.

L I S T XII.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Nie zapuszczamy się w przepaść namiętności, czemu z postępem wieków i cywilizacji: czemu z odkryciem niewyczerpanych min kruszców w Europie i Ameryce: czemu przy wygórowanym rolnictwie, przemyśle i handlu: czemu, iż skończę, przy rozszerzonéj oświacie, w przedmiotach ekonomii politycznej, rządów przecię i ich berłu poddanych ludów, niedostatek zda się wzrastać? Rządy państw różnych, zginają się pod ogromną

1817. Kwiecień. T. VII. 29

massą długów, a ludy ięczą pod ciężarem podatków (*). Rządy w swoich potrzebach szukają zasiłku, a lud zubożony dać go im nie może. — Rządy w pożyczkach tylko i nowych podatkach szukają ratowania się środków, a ludy nie mają w widoku tylko nowe znosić ciężary. — Rządy powiem niemożność zmniejszenia finansów utrzymują, a lud o ulgę w ciężarach powszechnie wznosi głosy.

Ow sławny pisarz angielski *Hume*, o kredycie publicznym pisząc, powiedział: „albo kredyt naród nasz zgubi, albo my kredyt zgubiemy.” Takowe mniemanie podsunęła mu ogromna masa długów, którą ztrwożony, to gwałtowne radził lekarstwo, *aby dług narodowy zatrzeć (**)* albo co jest iedno, aby bankructwo skarbu ogłosić; aby wszystkich wierzycieli narodowych, z należny im własności złupić. Dla czego inni autorowie Angielscy,

(*) Podług urzędowych pism angielskich dług narodowy Anglii przy końcu roku 1815 wynosił 1,051,137,651 funtów szterlingów, które po 40 zł. licząc, czynią 42,045,506,040, piszę Czterdzieści dwa tysiące czterdzieści pięć milionów, pięć króć sześć tysięcy, czterdzieści złotych polskich. Od téy to ogromny summy naród angielski roczną prowizyę opłacać musi, i nadto rocznym budżetem ustanowione ponosić wydatki. (R.)

(**) *Il faut passer l'éponge sur la dette nationale.*

widząc coraz wzrastające długi narodowe, i ciężary publiczne, wystawiali Anglią niby ów kolos *Nabuchodonozora*, którego nogi były z gliny.

Jakże wiele podobnie zasmucających człowieka projektów, znajduie się w dziejach administracyi francuzkiéy? Szukano zwykle skarb ocalić środkami, pogrążającemi lud w ostatni ucisk. Już na końcu roku 1714 Pan *Desmarests* w raporcie o finansach dodał, iż nie ma innego sposobu ratowania państwa obciążonego długami, iak ażeby ie rozłożyć na prowincye i duchowieństwo, aby kapitały przez skarb zaciągnięte, wraz z zaległemi procentami opłacane przez nich zostały.

Łatwe i krótkie mogą być dla finansistów takowego rodzaju drogi; wskazał ie, iak się powiedziało, ów dziki im człowiek, który bez trudów i namysłu, chcąc mieć na prędcie owoc z drzewa, podciął go przy samym korzeniu... ale drzewo uschło! podobnie i ów niebaczny finansista, który w samym zarodzie bogactw krajowych, zatrzał ich płodność, mógł na czas budżetu swego *plus* zapelnąć, ale na ciągle następne lata, ubóstwa powszechnego, nieufności publiczney, a stąd tysiącznych rewolucyy rzucił nasienie..... Widzimy iuż dziś tego okropne skutki, gdy w krajach na pozór naybogatszych, głód! ta nayokropniey-

sza dolegliwość, śmierć roznosi; gdy z nich z szczątkami swych majątków wynoszą się mieszkańcy; gdy się burzliwe z piersi rozpaczy dobywają na okół głosy.

Ale nie tu należy zapuszczać mi się w rozbiór przyczyn, tak smutnych skutków; dotknąłem ich tylko przedwstępnie, dla okazania iak daléy, na pozor ubodzy, od tak istotnego ubóstwa iesteśmy. Ziemi dobroczynna! ty nam ieszcze, nayokropnieyszéy śmierci, głodu, grobów nie otwierasz! Rząd prawie bezdłużny, nie ma powodu, długami swemi ciężić mieszkańców, albo swe długi bankrutwem gorszącém zamazać. — Prywatni rozpaczą i nieufnością wzajemną nękan, z przyczyny źle zrozumianego stanu swych fortun, powinni sobie wrócić pełnego zaufania serca, i niemi oycy swégo na tronie otoczyć.

Ow sławny, z klęski finansowych na Francją sprowadzonych *Law*, przedstawił był Parlamentowi Szkockiemu, ażeby w zamiarze ożywienia przemysłu, z niedostatku cyrkulujących pieniędzy obumarłego, tyle biletów bankowych w obieg puścić, ile wartość wszystkich rzetelna dóbr ziemiańskich wynosi... Przeworny Parlament utwór ten ciarlatana politycznego odrzucił, ale on trafił z nim do niedoleżnego rządu francuzkiego w czasie Regencyi,

i tą operacją finansową iak wiadomo, zburzył wszystkie majątki.

Ztém wszystkiém Szkocya, różnego rodzaju banków doświadczała sposobów, dla ożywienia swego przemysłu, gdy te przecię wszystkie upadały, a kray coraz w większym znajdował się niedostatku, zjawił się bank nowy w duchu patryotycznym ratowania kraiu, przez akcyonaryuszów wzniesiony. — Zamiar był wspaniały, ale nyczystsza gorliwość bez przyzwoitych środków iest próżna.

Pożyczał tén bank z naywiększą łatwością nawet ziemianinom, na amelioracyą ich gruntów, z czego pożytki zwracaią się zwolna, i w długim przeciągu czasu; ztowarzyszenie to zatém uważane iako kompania handlowa, nie mogło długo się ostać. Pożyczaiąc licznym osobom, ubiegaiącym się do kantoru, których dyrekcyą banku dokładnie ani moralności, ani majątku znać nie mogła, zbliżać się do upadku koniecznie musiała. — Ale gdyby nawet operacya takowego banku była zyskowna dla niego w zamiarze handlu, nie przyniosłaby przecię była żadnéj korzyści dla kraiu. Większa część dłużników omamiona tą łatwością mienia pieniędzy, znajdowała w nich żywioł swéy rozpusty i marnotrawstwa, kraio-wi pod wszystkiemi względami szkodliwego. — Opisał ten bank zwykłym sobie rozsądkiem i

nauką sławny *Smith* (*). Ja tu tylko dodam, że ten bank w łatwości pożyczania, zbliżał się do pożyczki summ owych bankowych, dziś ostatecznie nazwisko summ *Baiońskich* noszących; z tą tylko ieszcze różnicą szkodliwą dla dłużników, że bank Szkocki wprost pożyczał, summy zaś dziś Baiońskiemii zwane, przez negocyacyą trzeciego lichwiarza, nie bez iego korzyści w małej wartości realnej dochodziły dłużnika. — Nie zyskał więc na tym, ani kray, ani prywatni, którzy dziś znosząc ciężar przeszło 43,000,000 złł. za uroione momentalne bogactwo, istotnego ubóstwa dźwigać długo będą brzemie.

Powtórzmy ieszcze, co się iuż powiedziało, iakie wziął środki ratowania państw swoich po siedmioletniej wojnie Fryderyk Wielki. *Cezar* w wojnie a *Kolbert* w pokoju. — Gdy mu przełożono że dobra ziemiańskie przechodzą swą wartością dziesięć razy pieniądze cyrkulujące, gdyby więc mówiono dziesiątą ich część można w kurs puścić, dosyćby iuż było, całemu kraiowi przyysć w pomoc, i od upadku fortuny ziemiańskie ocalić. — Pieniądz nie może, powiedziano, ich ratować, bo go w cyrkulacyi nie masz, ale go miałby *kredyt* za-

(*) T. 2. k. 274.

stąpić, na massie dóbr ziemiańskich solidarności węzłem spoionych, i na zaręczeniu rządu, że podatek gruntowy będzie na zawsze stały, wreszcie na dobréj wierze i rządności dyrekcyi osadzony.

Takowy projekt przez rząd zatwierdzony, i choynością iego skarbu ożywiony został! właściciele ziemi w Szląsku solidarności węzłem związani, utworzyli systema kredytu ziemiańskiego (*) i pod rękoymią zaręki ogólnéj hypotecznój 10,000,000 talarów puścili w obieg. Te papiery w swoich początkach, mające w sobie wartość pewnéj części ziemi, taki wzięły walor pieniędzy brzęczących, że bez *Cessy* cyrkulowały. Jednakże z czasem, tak iak każdy papier, różnym podlegając zmianom i nadużyciom, w skutku początkowych nie zjściły dla kraiu nadziei. Łatwość iak zwykle znalezienia pożyczki w papierowój mennicy, zrodziła zbytki, marnotrawstwa i lenistwo do wszelkiéj pracy, przemysłu i oszczędności. — Owe początkowe dziesięć milionów, nie poszły na oswobodzenie długów, ulepszenie go-

(*) Przez takie systema, dziedzice dóbr ziemiańskich; łączą się w iedno, iż powiem ciało moralne; z maiątków ogótu, robią iak ieden, bo dług iednego cięży wszystkich, i do odpowiedzialności po- ciąga.

spodarstwa i t. d. ale w większój części stały się żywołem zbytku; i gdy temi dziesięciu milionami nie został nasycony, sami Szlązacy do 25,000,000 massę takich zaręć hipotecznych na nowo utworzyli. — Nikła więc wszelka proporcya względem pieniędzy, względem wartości wszelkich rzeczy, i maiątki znowu ziemiańskie poszły iak na loteryą; szczególniéy gdy zaburzenia woienne nastaly, a w nich ziemianin prowizyi kassie opłacić nie mógł, i papiery kredytowe upadały. — Przyrównano w tenczas te zaręćki hipoteczne (*Pfandbriefe*) do kwiatu w oranżeryi, który się ciepłem utrzymuie, a na najmnieyszy powiew wiatru wędnieie i umiera (*).

Wszystkie papierowe pieniądze, pod różnemi nazwiskami biletów bankowych, kassowych i t. d. w obieg na mieysce kruszczu puszczzone, maią zaraz w zarodzie swoim zawiązane wielorakich przygód i upadków symptoma. — Łatwoby tego dowieść można przez obieg ich chronologii, i historiją doświadczeń.... Jak banki, tak równie ich papier, widzieliśmy w wyższych listach, urodził się z wygórowanego handlu. — Ale iak same składowe banki i

(*) O systemacie kredytowym Pruss zachodnich, o-bacz rozprawę w Pamiętniku naszym T. II. k. 395. (R.)

cyrkulujące, gotowym bogatym kruszczem opatrzone wystawione są na tysiączne przygody; tak i ich papier, szczególniéy gdy rząd w potrzebie wsparcia w nim szuka, często ufność publiczną traci, i raz dyskredytowany, wierzycieli swoich trwoży, i w zamieszanie kraj wtrąca.

Ale iakożkolwiek bądź kraj handlowny, albo raczéy kraj szczególniéy na handlu i przemyśle stoiący, obeysć się w dzisieyszym stanie rzeczy bez banków i iego biletów nie może. Pan *Thornton* mniemał, iż w dziennym obiegu handlu, bankierowie Londyńscy wypłacaiają od 4 do 5 milionów funtów szterlingów. — Rachuba ta zapewnie wysilona, ogromna zostałaaby ieszcze w swéy redukcji... A iednakże i ten bank Angielski, najsławnieyszy w Europie, i równie mówią iak sam rząd stały, przyciśniony od maiących iego bilety w r. 1777, przebił siedmnaście milionów f. s. na zdawkową monetę, aby w dyskontowaniu długiem, czyli w zamienianiu biletów swoich na pieniądz drobny, zyskał na czasie, natłok wstrzymał, umysły zaspokoił, i zasiłkiem z innych funduszów wsparty został.

Jakożkolwiek bądź, kraj obszernego przemysłu, powtarzam, bez banków i iego biletów, ostać się dziś nie może. — Napływ niezmierny z rozlicznych stron wexłów, potok codziennych zamian handlowych, wymaga szybkiego odbiegu w wypłacie, któregoby się nigdy w ra-

chubie kruszczu działać nie mogło. — Ale nie ta jest postać kraju jak nasz rolniczy, gdzie papier ma powszechnie naturę długu, hipotekowanego. — Papier w pewnym czasie wypłacić się mający (*papier promesse*), papier którego rękojmią jest zbiór i sprzedaż w pewnych czasach produktów ziemianina, ten wziąć nigdy nie może bez swego upadku, obiegu papierów handlowych. — Ten chce być za okazaniem swoim natychmiast opłaconym, czyli w pieniądzu kruszczowy zamienionym, a ziemianin, tylko ziemi swęj część jaką na opłatę i to bardzo długą i niepewną wystawić może. — Dla czego wszystkie jak wspomniałem na wyrachowaney wartości ziemi, osadzone pod iakiémkolwiek bądź nazwiskiem papiery, podlegały i podlegać muszą różnym zmianom, wreszcie upadkom.

Listu zakres broni w tym obszernego dowodu, weźmy ieden.... *dobr. taxa*, ta zasada szczególna do takich operacyi, na iakieyże matematyczney prawdzie zasadać się może? Rok ieden drożyzny z okoliczności wypadłey, służyć nie może za pewne prawidło do roku drugiego taniosci. Cóż dopiero, gdy właściciel nie tylko to, w wartość swęj ziemi wciąga, co istotnie z nięj zyskuje, ale co mu imaginacya amelioracyi podać do głowy może..... Właśnie jak gdyby sprzedający towar surowy,

skurę—oceniał iéy wartość, iaką ona weźmie w garbarni angielskiéy. Ale ieżeli rzecz sama w otaxowaniu swéy wartości, wieloraką znajduie trudność, i w dziele samém taxatora nie iest bez podeyrzenia. Ileż światła i moralności trzeba po tym wymagać, który ma cudzą własność ocenić!

Ale powie mi kto, że i fortuny kupczących, do których się banki i pieniądz papierowy ma łatwiéy stosować, nie są pewnością matematyczną. Prawda..... owszem widzimy wiele okropnych skutków w handlu bankrutwa. Lecz to znowu iest pewna, że między wielkimi domami handlowemi, taki iest potajemny a ścisły do wspólnego ratowania się związek, iaki nigdy między ziemianinami rolniczymi być nie może.— Wreszcie, rozbiia się okręt, ale ma swoię assekuracyą, która go w pewnéy części ocala.— Inaczéy że ziemianin gradobiciem, wylewem wód, pomorem bydła, nieurodzaiem, klęską woyny zniszczony, gdzież ma nadzieię odzyskania straty? Powiedzmy prawdę, to wynagrodzenie co mu rząd obiecuie, zamiast ulgi, nowe mu straty przez formalność ich dochodzenia rodzi... To moratorium co mu udziela bez granic, nowym go uboży dyskredytem.

Takowe pokrótke rozumowanie do tego mnie prowadzi, lubo w powyższym okazałem

liście, i przytym mocno stoię, że w żaden sposób długi prywatnych obywateli polskich w czwartéy części dóbr ich wartości nie ciążą, o żadnym kredycie przecie ziemiańskim na solidarności związku osadzonym iak w Prusiech, myśleć nam nie wypada... *Nieufność publiczna nadto iest wkorzeniona.* — Nasze hypoteki nie wystawiaią żadney rękoymi pewnéy... Popęd z ducha czasu do marnotrawstwa, próżności, przepychu i zbytku, wreszcie łatwość uzyskania moratorium, kredytu nam publicznego tak łatwo nie zwróćą; musimy chyba z czasem i ufność wzaiemną, i kredyt co się na niéy gruntuie, odzyskać.

Z takiego przekonania, iestem przeciwko wszystkim projektom u nas kredytu ziemiańskiego, — przeciwko wszystkim projektom amortyzacyi długów w długoletnim czasie, — przeciwko wszelkich iakiegokolwiek bądź rodzaju emisyi papierowych pieniędzy w kraiu rolniczym szkodliwych, — przeciwko wszystkiemu zmnieyszeniu procentów, od pożyczonych pieniędzy, które są świętą własnością kapitalistów, i tych odrażać nam nie wypada, — przeciwko powszechnemu bez zakresu moratorium, i bez nadziei rządowéy pomocy...

Na takie moje protestacye, powiedziéć możesz Ministrze: cóż więc za sposób podaiesz ratowania kraiu? *Odpowiadam* nayprzód, do-

broć Króla! — A iakiż rodzaj banku narodowego, nie przypuszczając żadnych biletów, zgoła żadnego papieru, stwarzasz? — *Odpowiadam: bank wsparcia*, czy kasę narodową stwarzam z ogólnych brzęczących kapitałów, i z procentów w gotowéy monecie, od nich opłacanych... Lecz iakże te kapitały stworzyć, zapytasz się raz ieszcze? — *Odpowiadam: nie trzeba ich stwarzać czarodziejską sztuką Pana Law. One już istną w ciele dóbr narodowych...* Trzeba tylko stworzyć dobroci króla, aby ie widzialnemi uczynił. — Tu się zapewnie Ministra zapytania kończą, do mnie wypada myśl mą rozwinąć.

Utwór banków pod różnemi nazwiskami, lub kass wypłacających, powszechnie iak widzieliśmy zawięzywał się z kapitałów ztowarzyszonych handlem, z pożyczek rządu, lub też z ewaluowanych idealnie dóbr ziemskich wartości. — Kraie kupieckie znaydowały swoją dogodność w obiegu, szybkim papierów bankowych, i aż wreszcie tak dalece posunięto rachubę, iż kruszec w cyrkulacyi, wyciera się a stąd nieznacznie traci swą, iako towar wartość; iż moneta w obiegu, podległa iest zfałszowaniom, i na straty naraża; a zatém dano pierwszeństwo papierowi bankowemu, który ma swego zaręczyciela w kruszcu czystym i nienadwerężonym, w banku składowym. Inne banki, czy kassy, na spe-

kulacyi handlowéy indywiduów ztowarzyszonych oparte, brały imie posługi publiczney. Inne tym podobne postanowienia, były prawdziwie z ducha ratowania kraiu poczęte, i na bogactwie ziemi osadzone zostały. — Te szczególniey ostatnie, dla tego się w téy myśli zwykłe rodziły, iż nie było *widocznego*, że powiem, *do dyspozycyi, kapitału krajowego*, na którymby się bank mógł oprzeć, mający w potrzebach kray ratować.

Dla tego ekonomisci polityczni mieli dokładną przyczynę w powszechności powiedzieć, iż banki czy ich bilety, nie powiększają massy kapitałów, ale tylko ułatwiają ich cyrkulacyą. — Głęboko zawsze zważający rzeczy Pan *Smith*, dowcipnie nawet przyrównał bilety wszelkie kassowe, do tego bitego gościńca, na którym żadnych płodów reprodukcyi nie masz, ale tylko ich przewóz ułatwia.

My wcale w tych wszystkich przypadkach nie iesteśmy, i położenie nasze iest zupełnie oddzielne. — Mamy, albo raczéy, ma Pan nasz miłościwy, *kapitał pewny do dysponowania*, i nie potrzebujemy żadnych idealnych domysłów. Pokazałem bowiem w powyższym liście, że względem innych krajów, iesteśmy prawie bez długu narodowego, a mamy w dobrach narodowych, w nayniższéy rachubie wziętém, z dzierżaw źle urządzonych,

fortuny narodowój 225,913,480 zł. Szydzić z tego może Angielczyk, który większy kapitał na roczną prowizyą od długów narodowych opłaca, ale my się na iego wysoką skalę nie mierząc, powiemy, że iego wysilone bogactwo, może nasze mierne z czasem przetrzyma...

Gdyby się więc Nayiaśnieyszemu Panu naszemu podobało zawyrokować, iż za 25,913,480 zł. chce tylko dóbr narodowych odprzedać, a wreszcie ich wartości 200,000,000 zł. od przedaży pozostałéy, chce dobra na wieczystą dzierżawę wypuścić, iużby mój bank na brzęczący monecie projektowany, w całéy swéy okazałości powstał... Karmicielka nasza ziemia, dobroczynnego oycza poczułaby w tém rękę, boby iéy właściciele ziemianie, z niedostatku dania iéy zasiłku wyszli. — Z napływem i cyrkulacyą monety, mniemane nasze znikłoby ubóstwo... Kredyt by się znalazł i wszystko ożywił... Prawdy iakkolwiekbydź pewne ekonomistów politycznych, iż banki nie mnożą kapitałów, u nasby w ten sposób znikły, bo przedaż dóbr narodowych, i na niéy bank osadzony, istotnieby massę kapitałów naszych zwiększył.

Ale co więcéy, z takiego układu, powiększyłaby się u nas ludność, a to z kapitalistów obcych, fabrykantów i rolników... Ziemia na-

szal podwoiłaby swoje płody, i nową reprodukcją tańszą iak gdziekolwiek indziéy przystarczałaby przychodniom dostateczną żywność.

Tę myśl krótką, rozbierzmy obszerniéy, ile granice listu pozwolą. Przedaż dóbr narodowych, za dwadzieścia pięć milionów kilka kroć sto tysięcy, może mi ktoś powiedzieć, nie może być tak prędko skuteczną, aby na zebranych z niéy kapitale bank narodowy osadzić... Właśnie i ia, wszelkiéy porywczéy przedaży dóbr, iestem z wielu powodów przeciwny. Ale nam poprzedniczo w tym wiedziéć trzeba wolą Nayiaśnieyszego Pana, bez którój wszelki projekt próżny: skorobysię przecię do niego Pan nasz miłościwy przychylił, i do otaxowania dóbr narodowych wtym celu urządzenia wewnętrzne wydał, i to w gazetach do wiadomości publiczney podał, iużby ręczę spokojność i ufność wumysłach kraioweów osiadła, a chęć nabycia dóbr naszych w spekulacyi w obcych zawięzywać by się zaczęła. Są ogromne pieniądze w świecie, bo te się nie trawią, są i u nas większe może, iak się spodziewamy, ale martwe leżą, dopókad ich ufność publiczna nie ożywi.

Administracya nasza, rzetelnéy wartości dóbr narodowych znać nie może. — Ustawiczne zaburzenia nie dały téy spokojnéy chwili, którój ekonomiczne urządzenia koniecznie

wymagaia. — Ciągłe wojny a za niemi idący bezrząd i spustoszenie, anarchii okropnéy i po dobrach narodowych rozniosły skutki... Zeby więc w ciszy spokoynéy, pod rządem dzisiejszym stałym, wiedzieć istotną wartość, i stan dóbr narodowych, co iest zasadą bogactw naszych, trzebaby do tego kommissyą zupełnie oddzielną ustanowić, któraby tę arcyważną dla kraju posługę wypełniła — Organizacya iéy iakaby bydz miała, iakie dla niéy instrukcyje, przedmiot ten przechodzi zakres listu mego; powiem iednak pokrótce iak myślę, iak iestem przekonany, iż trzebaby wtym celu ustanowić iedną magistraturę do tego centralną, a iéy podwładnych kommissy tyle, ile iest województw utworzyć. Wydatek bądź stu tysięcy przeszło roczny na takowe dzieło, nie miałby odstręczać rządu, gdzie chodzi o miliony, i ten czysty wykaz fortuny publicznéy, bez którego nic z pewnością działać nie można... Dzieła tego praca przy czynnych i światłych urzędnikach, w których wyborze żaden fawor mieysca mieć nie powinien, trwaćby dłużey nad dwa lata nie powinna.

Banku atoli mego projekt, aby przychodził do skutku, do żadnéy przestrzeni czasu, wcale by się nie miał wiązać. — Skoroby kommissya centralna wartość iakich dóbr wielkiéy dzierzawy, lub wartość mniejszych włości,

zadecydowała, w ten czas ogłasza się gazetami, które wielkie włości są wielkim kapitalistom na sprzedaż przeznaczone, a które mniejsze włości, mogą być rolnikom téj wsi, lub przychodniom na własność odprzedane.

Wiadomość sprzedać się mających dóbr, miałyby być we wszystkich zagranicznych językach ogłoszona, i z ambon respective swego województwa publikowana, z przyłączonym dniem licytacyi, na którą nikt niżéy taxy, lecz nad nią więcéy daiący, dobraby uzyskał. Taki wpływ pieniędzy z sprzedaży dóbr narodowych pochodzący, miałby wchodzić zaraz do banku czyli kassy narodowéy, pod osobną dyrekcją będącéy, która to charakteryczne miałyby nosić nazwisko: *Bank umorzenia długów ziemiańskich*. — Albowiem na żaden inny przedmiot dawane nie byłyby pieniądze, a nawet żadnemu z zadłużonych do rąk, ale wprost iego wierzycielom na hipotece pierwszym, wypłacane byłyby summy, za złożeniem w banku umorzenia długów ziemiańskich, hipotek, z zeznania prawników, legalnych. — Właściciele przedłużeni nad połowę wartości dóbr swoich, a tym mniéy bankruci, a szczególniéy z marnotrawstwa znani, żadnegoby do dobrodzieystwa tego banku prawa nie mieli.

Zeby zaś w téj pożyczce bankowéy żaden fawor miejsca nie miał, w miarę wpływu

pieniędzy, obwieszczeni byliby ziemianie respective swego Woiewództwa, aby do ciągnięcia losów na to sporządzonych w banku stawali.

Wyciągający los pewnego znamienia mieliby prawo do pożyczki z pierwszego wpływu pieniędzy, inni zostaliby odroczeni do następnego.

Bank miałby trzy główne wpływy pieniędzy: najprzód płacąc kapitał, odciągałby od niego z góry 5. procentu do swéy kassy, z czego uformowany nowy kapitał, znowuby za procentem 5. od sta z losu wypadającym dłużnikom na wierzycieli został pożyczany; powtóre puszczaiąc na wieczną dzierżawę dóbr narodowych wartości, 200,000,000. złło. mogłby najmniéj dziesiątą część wartości, na wku-pno wymagać, co by było kapitału 20 000,000 złło. — potrzebie, w pewnych ułożonych terminach, wierzyciele bądź w małej części wypłaciliby się corocznie bankowi, wpływałyby więc ciągle co rok do banku kapitały, i te się na zadłużonych ziemian znowu rozchodziły,.. Aż też wreszcie; iakaż myśl swobodna! gdyby już ziemianie takim obiegiem cyrkulacyi zasileni zostali, wsparcie handlu, zakłady fabryk, budowy miast, poprawy dróg, czyszczenie rzek, bicie kanałów i t. d. zbogaconego kraiu braćby zaczęły postać.

Przedaż tych dóbr, miałaby więcéy nad wszystkie inne pokupu. Hipoteka czysta — za-

dnę ewikcyi — żadnych zataionych długów nie mająca — rządby im przyznał naturę dóbr ziemiańskich, i z temi w ciężarach stałych porównał. Granice ich, byłyby wieczyście ieszcze przed sprzedażą, pod okiem prokuratoryi oznaczone...

Na próżno nieufność upatrywaćby chciała w tym projekcie, niemożność znalezienia tyłu kapitałów. Przyszłyby te do nas od obcych; i w kraiu ich więcéy, wspomniałem iest leżących, iak mniemamy — a panowanie sprawiedliwego i dobroczynnego Króla — nadana liberalna konstytucya — ziemia obfita — handel mający się otworzyć, pod protekcją nayspotężniejszego Monarchy i t. d. wszystko to są ponęty dla człowieka, których się z chciwością chwyta i za nimi się ubiega.

Dochodzisz szanowny Ministrze, że to tylko rzut iest pierwszy do całości tego projektu. Wszczegóły atoli wchodzić nie mogłem, boby tak długiego listu i Pamiętnik nie przyjął. Wreszcie iest myśl, którą może szczęśliwsza rozwinąć... Ale dość powtarzać nie mogę, że tu nayspierwéy wiedzieć trzeba, czy ta myśl trafia w myśl stanowczą Naysiaśniejszego Pana. Iest on oyciec ludu; iest to Król, który na tronie nayspotężniejszym, serce człowieka zachował. Miałyby się do niego wszystkich nas

naypokorniejsze podnieść prośby, aby tym dobrom narodowym, téy fortunie naszéy oyczystéy nadał iuż pewną stałość, i aby raz, ku prawdziwym pożytkom kraiovym na wieczność ią zwrocił... Wszakże gdyby inny zwycięzca, z orężem w ręku a sercem z głazu, był nas zdobył, iużby pewnie i śladu nie było téy fortuny kraiovéy; ocalił ią wspaniałomyślny ALEXANDER, ale ona różnym podlegać będzie przygodom i bezrządności. Wreszcie, z ekonomii kraiovéy nayspierwszych zasad, *ziemia powinna być własnością dziedziczną*. Bo tylko duch własności umie z niéy wszystkie zyski ciągnąć, i niemi kray cały z bogacać. — Na téy zasadzie, w iednéy maléy części przedaź téy ziemi radzę dla cyrkulacyi, ożywienia, a większą iéy część, dla dochodu stałego, że na wieczne dzierżawy puścić wypada, mniemałbym.

Porównanie Systemu Fizyokratów i Adama Smitha.

(obacz wyżej karta 35.)

R O Z D Z I A Ł II.

Różnica między obydwoma systemami, co do osób które bogactwa tworzą, czyli między pracą utwarzającą i nie utwarzającą.

Praca utwarzająca jest prawdziwem źródłem, iak już nadmieniliśmy, wszelkiego dobrego mienia. Wyraz praca utwarzająca (*travail productif*), jest wynalazkiem francuzkich ekonomistów; upatrywali oni różnicę między pracą utwarzającą i nie utwarzającą, czyli pożytkową i bezpożytkową. *Adam Smith* tę samą różnicę przyjął, prawidła iednak, na których się zasadza cała różnica w obydwóch systemach zachodząca, wielce się od siebie różnią; podział pracy i pracowników, na dwa główne działy zupełnie iest odmienny podług iednéy a drugiéy teoryi, i to właśnie też stanowi istotną różnicę między systemami *P. Quesnay* i *Adama Smitha*. Zagadnienie co do pracowników bogactwa utwarzających, zasługuie iednak na doskonałe roztrzą-

sanie, gdyż wszyscy ekonomiści po *Adamie Smith* piszący, o różnicy téy w obydwóch systemach zachodzący zamilczeli, lubo ta jest wyraźną i pomimo wszelkich w téy mierze sporów, ieszcze rzecz cała do rozwiązania nie-
iako pozostała.

Podług systemu *P. Quesnay* pracownicy zamieniaią tylko trudy iakie znoszą za zapłatę, i nagradzają społeczności tym sposobem koszt, iaki ta na ich utrzymywanie ponosi, iedni tylko rolnicy wyprowadzają z ziemi, nie tylko to co sami spożywają, lecz prócz tego ieszcze i cały czysty przychód dla właściciela pozostający. Z téy przyczyny podług *P. Quesnay* zadzierżawienie gruntów iest pewnym gatunkiem bogactwa czyli zarobku, który przewyższa korzyść za pracę koło niego podjętą, i zupełnie iest od niéy różnym; bogactwo to wystarcza na opłacenie tych wszystkich ludzi którzy w społeczności innemi prócz rolnictwa zaięci są pracami.

Gdy z takowego punktu ekonomiści uważają rolników, wynika więc z tego że cała społeczność trzy działy osobne składa. Pierwszy składają rolnicy, którzy iedynemi są w kraiu utwarzającymi płodzicielami, i iedynie nowe bogactwa, prócz tych, iakie przy pracy spożyli, wydają. W drugim są właściciele gruntów czyli ziemi, dla których pożytku rolnicy pra-

cę odbywają, i w których ręku corocznie przychód narodowy składają, ci zaś onegoż używając, częstkowo znowu do spożywania tegoż, całą społeczność przypuszczają. — Trzeci dział składają ci, co płacę czyli iurgielł pobierają, podejmują pracę bezpożytkową dla dogodzenia rozmaitym potrzebom właścicieli, i takowe trudnienie się z właścicielami za ich przychód surowy (brutto) zamieniają. Te gatunki prac są bardzo wielorakie, w zastosowaniu bardzo rozliczne, lecz ich wartość cała, nigdy nie może rzeczywiście przenosić wartości czystego przychodu, który w przód właściciel posiadał nim oneż opłacił. (*) *Adam Smith* zaś na innéj zasadzie różnicę pracy opiera i wielką liczbę pracowników w dziale pożytkowym kładzie, z którego ich *P. Quesnay* wyłączył. *Smith* upatruje, że z każdéj pracy, która pożytek ma w zamiarze, to jest używalność dla drugich ludzi, dwa skutki wynikają. Płodziciel może zupełnie nowy utwor wydać, albo też utwor już wydany, tak ulepszyć, że nadana mu tym sposobem wyższa i wcale nowa wartość, wszelką podjętą koło niego pracę wyobraża. — Tak naczynie od zduna zro-

(*) *Tableau Economique Ami des hommes T. VI.*
p. 41.

bione i przedane, oplaca całą pracę którą zdun około niego podiał. Częstokroć znowu praca, której jest zamiarem pomnożyć użycia ludzkie, żadnego po sobie nie zostawia śladu, i nic więcéy nie sprawiła prócz przemiiący przyjemności, która wraz z nią ni-
knie (*)

Nauka ta *Adama Smitha* znajduie przeciwników nawet takich, co zupełnie za różnemi teoryami idą; i tak ekonomiści utrzymują że nie można słusznie rolników kłaść w jeden dział z najemnikami iurgeltowemi, pierwsi tylko czysty przychód społeczności przynoszą, ostatni nigdy więcéy nad to co kosztują. Z drugiey strony powstają wcale nowi przeciwnicy, naygrawiając się z całego tego podziału, który dosyć śmiesznie nayznakomitszą część narodu poczytuie za bezpożytkową i nic nie utwarzającą: to jest sługi państwa, którzy spokojność i wolność mieszkańców zapewniają, i wojskowych na których bezpieczeństwo kraiu polega. Chcąc na iedno i na drugie odpowiedzieć, nie można przestać na tém co sam *Adam Smith* pisał, lecz trzeba i późniejsze rozwinięcia systemu i pomysłów *Smitha* śledzić i doskonale one roztrząsnąć; na ten czas

(*) *Adam Smith Wealth of Nat. B. II. C. III.*

się przekonamy, iż żadne zarzuty zachwiać iego teoryi nie są zdolne, i że nawet pozostało wiele nieprzytoczonych dotąd przyczyn, które iéy niezawodność wspieraią. — Główna podstawa, na któręy ekonomiści wyłącznie ową użyteczność utwarzaiącą rolników opieraią, iest ta, że prace rolnictwa wydaiają właścicielom przychód czysty, dzierżawę czyli procent. Ja mniemam przecie, że między pracą rolniczą i rękodzielną zachodzi ścisleysze podobieństwo, niż to które *Adam Smith* nazna- czył, podobieństwo, które całą wyższość pra- com rolnictwa przez ekonomistów przyznaną zachwiać może. *P. Quesnay* na téy się zasa- dzie wspiera, że każda zamiana w zupełnie ró- wnéy wartości się odbywa, a zatem ani nic nie przydaie ani uymuie z pierwotnego boga- gactwa stron zamianę uskuteczniających (*); przeciwnie dowiodłem iuż w dziele moiém da- wnieyszém o ekonomii politycznéy (**), że ró- wne czyli równéy wartości zamiany, iakie się uskuteczniać muszą *podług natury i ducha handlu*, dla uskuteczniających téż zamianę po- mnożenie wartości przynoszą. Wszelka bo- wiem zamiana w tym celu do skutku przycho- dzi, aby większą korzyść osiągnąć, bo każdy-

(*) *Ordre essentiel* p. 336.

(**) *Richesse Commerciale* T. I. p. 190.

by przy swém pozostać wolał, gdyby pożytku nie upatrywał z zamiany. Ta korzyść, iaką zamiana przynosi, jest znamieniem rzeczywistem różnicy iaka zachodzi między spekulacją handlową i kontraktem losowym (Aléatoire), między handlem a grą, między kupcem a lichwiarzem. — Kiedy *Ażyoter* papierów krajowych nabywa, i znowu one zbywa, towary kupuje i przedaie, nie w miarę potrzeby, lecz w widoku wyniknąć mogącý woyny, nowego podatku, albo innych wypadków, z których zmianę w cenach przewiduie; nie postępuje w ten czas iako kupiec lecz iako gracz. Takowe kupno i przedaż nie odmienia wartości towaru w żaden sposób, który z rąk do rąk przechodzi, gdyż nie okazuie się przez to korzystnieyszym w rękę kupującego, niż nim był w rękę sprzedającego, kupiec stawa tylko w mieyscu zbywającego, wystawia się na los iaki pierwszego spotkać może. — Ekonomisci utrzymuiąc wprzód: że każda zamiana musi być równą, lub w wartościach obecnych lub też w wartości obecnéy z przyszłą, o którą się zamieniający ugadzaią, wnoszą stąd że handel w żaden sposób bogactwa kraju nie pomnaża, gdyż handel kończy się na zamianie dwóch dóbr równą wartość mających; że rękodziela podobnież nic nowego nie utwarzaią, gdyż tylko są zamianą między mistrzem i ro-

botnikami przez niego najeźmi, i pierwszy opłaca ostatnim wartość .obecną za przyszłą, którą osiągnąć z utworu ich pracy spodziewa się. Tak więc, mówi *Quesnay*, ani kupcy handel prowadzący, ani rękodzielnicy nie zubożają rzeczywiście kraju swego, i majątku inaczej nie pomnażają, tylko przez nikczemne skąpstwo i oszczędność, uymuiąc sobie częstkowo wysłużoną zapłatę i nie spożywając wartości téj, która im się za ich podjętą pracę słusznie należy.

Skoro zaś przyymiemy że każda zamiana, już wartość rzeczy sama przez się pomnaża, że rzecz nabyta jest nam przydatniejszą i więcéj się podoba niż zamieniona, można łatwo pojąć iak każdy zamianę do skutku przywodzący, na niéj zarabia, że część zarobku ochronić i na bok go odłożyć, bez dopuszczenia się nagannego sknerstwa, może, nie znajdzie się w potrzebie ustawicznego porównywania spożyciów swych z ceną nymu iak ekonomiści nauczają; niżej zaś zobaczymy ieszcze, że praca którey wymagało przywiedzenie do skutku iakiegokolwiek bądź towaru, nie jest miarą ceny tegoż towaru.

Gdy dway kupcy płody dwóch stref na wzajem między sobą zamieniają, w istocie to co każdy nabywa ma większą wartość dla niego i jego kraju, niż to co wzajemnie oddał, ko-

rzyć iaką osiąga z takowey większey dogodności, okazuje się w ten czas kiedy towary zamienione spożycielowi (konsumentowi) sprzedaje, gdyż ten nie opłaca ich pierwszemu w miarę iak kosztowały, lecz w miarę własnego żądania i potrzeby; i ostatni zyskuje dając pieniądze lub inne towary w zamianie, które mniejszą dla niego miały wartość, niż towar do nabycia przez kupca wystawiony. Tak się rzecz ma zawsze w każdéy dogodności, która do zamiany powód daje, zawieraiący zamianę odnoszą korzyść którą nawet liczbownie oszacować można, a summa wszystkich takowych korzyści czyli zarobków prywatnych, stanowi summę ogólnego dla krajowego zarobku iaki z handlu odnosi.

Układy między mistrzami pracę podejmuiącemi; równie od ekonomistów są uważane iak proste zamiany. I tu obiedwie strony upatruią dla siebie zarobek, który pomnaża wartość i w tém co każdy oddaje i w tém co odbiera. Naiem czyli iurgielt, który mistrz opłaca robotnikom, więcéy ma wartości dla ostatnich niż utwor materyalny z ich pracy wynikaiący, z którym sami nie wiedzą coby rozpocząć mogli. Dla pana zaś summa naymu za pracę wyplaconą mniéy jest warta, iak utwor z pomienionéy pracy wynikaiący którego potrzebuie. Rękodzielnik zyskuje na zapłacie uiszczonéy ludziom, do pracy użytym, a ci tak-

że odebrawszy rzeczywiście takową zapłatę. — Obydwom wolno ochronić część iaka im się podoba z swych zarobków, toż samo się dzieie w pracach rolniczych. Właściciel lub dzierżawca który chce mieć uprawione grunta, zyskuje na ugodzie o to z robotnikami zawartę, którzy mu za zapłatę, iaką bezpośrednio z rąk jego otrzymać mają, przyszłe obfite żniwo gotują. Robotnik zyskuje odbierając natychmiast zapłatę za pracę, z której owoce dopiero w przyszłości wyniknąć mają, spożyteciel kupujący zboże zwraca zarobki właściciela i robotników, lecz nie wchodzi w obrachunek ścisły pracy iakię wymagało, tylko zważa na swą osobistą dogodność. Tu dostrzedz można pierwiastek przychodu z ziemi i gruntu, a ten bynajmniej się nie różni od zarobku wynikającego z handlu, to jest pożytek który osiąga przedsiębiorca pracy, z zamiany za przychod iakiego się w przyszłości z pracy swęj, rozsądnie podjętęj i kierowanęj, spodziewa. Mówię *rozsądnie*, gdyż rękodzielnik poniósłby stratę, gdyby swym ludziom towar robić nakazywał, któryby go samego więcéj kosztował, niż jest wart w kraju. Tak i właściciel gruntu traciłby koniecznie, gdyby nakazywał swym rolnikom, takie siał zboża gatunki, których wartość w kraju jest mniejszą niż koszta podjęte. Lecz nie dosyć jest mieć fuudusz na opłacenie najemników zktóre-

mi się układ robi, oddając im obecne bogactwo za plody przyszłe, potrzeba jeszcze mieć to co ułatwia pracę i to co przedmiot pracy stanowi. I tak rękodzielnik musi posiadać plód surówki, narzędzia, warsztaty, i wszystko to co właściwie stanowi kapitał handlowy, czyli kupiecki. Rolnik musi oprócz dóbr i gruntów iakie posiada, do czego się liczą wszelkie korzystne narzędzia i pierwotny materyał, musi posiadać ziarno nasienne, dobytek i kapitał nakładowy. Mało takich znajdujemy ludzi, którzy zarazem posiadają i dobra i takowy kapitał nakładowy; ostatni bez których żadna praca do skutku być przywiedzioną nie może, mają w swym ręku pewne monopolium, przez które w zamianach o iakie się z działem rolniczym układają, większą dla siebie korzyść osiągnąć są w stanie. Takowa korzyść z prawa wyłącznego posiadania wynikająca, jest drugim pierwiastkiem przychodu z gruntu i ziemi, tak właśnie iak zysk z handlu, zysk ten jest zupełnie równy natury w obydwóch tych rodzajach przemysłu.

Przychody z gruntu i ziemi wydają się przecież być czystym przychodem niezależnym od pracy i wszelkiéj zamiany. Właściciel sam zwykle nie kieruje pracą robotników, popęd ten i kierowanie pracami rolniczymi dzieli częstokroć właściciel z dzierżawcą, pierwszy

daie grunt i ziemię, drugi rozrządza uprawą, ugadza się z robotnikami, wypłaca im na przód zasługi w widoku przyszłych owoców z ich pracy wyniknąć mających. Lecz czyliż nie zachodzi wielkie podobieństwo między wypożyczeniem kapitału na procenta a zadzierżawieniem wioski. Wierzyciel osiąga bez pracy czysty przychód od swego kapitału, bez żadnej zamiany iako owoc monopoliczny swego kapitału, równie i przychód z gruntu jest owocem z monopolium w rękę właścicieli gruntowych zostającego.

Obiedwie te gałęzie przemysłów głównych ludzkich, nie tylko mają równą tworcą siłę, lecz na wzajem są sobie pomocnymi. Rolnik nie może się ostać bez kupca, chcąc mieć zarobek, iak wzajemnie i ostatni bez pierwszego obejść się nie jest w stanie, aby żniwo rozpocząć, równie na to potrzeba kapitału nakładowego, iak potrzeba ziemi do wydania żniwa. Dzierżawca potrzebuje nagromadzonego zapasu aby zdołał wyżywić robotników, potrzebuje ziarna, bydła, sprzętów rolniczych, i t. d. Wszystko to są przedmioty handlu, należące do natury kapitałów handlowych, równie iak sprzęty mieszkańca i t. p. są płodami przemysłu rękodzielnego. Gdybyśmy chcieli wszystkich tych z kraiu się pozbyć, których ekonomiści iurgeltowemi (Salariés)

zowią, pozostali właściciele i ich wyrobniki nie zadługoby zgłodu wymarli. Nie rozwodząc się dłużey z takowém porównaniem, iest więc dostatecznie dowiedzioném, że wyrobnicy przy handlu użyci, równie do utworzenia bogactwa się przyczyniaią, iak oddaiący się pracom rolniczym, i tak iedni iak drudzy dla pożytku społeczności wydaiają czysty przychód po potrąceniu iurgieltu, który im wypłacony został. Rolnictwu zatém samemu nie można tego pierwszeństwa przyznawać, iakie mu ekonomiści wyłącznie przypisuią. Rolnictwo nie iest zarobkiem iedynie utwarzaiącym i pożytkowym. Z tego wszystkiego wynika ieszcze i ten wniosek, że iesli praca iest iedyną siłą tworzącą bogactwo, oszczędność iest także iedynym środkiem przez który każdy dział towarzystwa osiągnąć bogactwa może. Nikt nie potrafi pomnożyć dobrego bytu własnego, kiedy swych wydatków tak nie ograniczy, iż te iego przychodu nie przewyższaią, z iakiegożkolwiek bądź źródła one wynikaią. Ekonomiści doradzaią właścicielom aby cały swóy przychód spożywali, dla téy przyczyny iżby cała społeczność z owoców ziemi korzystać mogła. Lecz oszczędność właściciela nie na tém się zasadza, aby owoce ziemi w naturze zachował, których sam i iego domownicy spożyć nie mogą; czy on iest oszczędnym czy marnotrawnym, to co mu

zbywa sprzedać musi. Lecz sprzedawszy, nie może pomnożyć inaczéy swego dobrego mienia, iak przez oszczędne szafowanie przychodów, które mu iego grunta przynoszą; w tém także teorya *Adama Smitha* zupełnie się różni od teoryi *P. Quesnay*.

Wielu po *Adamie Smith* o ekonomii politycznéy piszących, nie przypuszczało wcale różnicy między [pożytkową i bezpożytkową czyli utwarzającą i nieutwarzającą pracą w znaczeniu ekonomistów, lecz i w duchu filozofa angielskiego przypuścić iéy nawet nie chcieli. Utrzymując że każda praca będąc pożytkową dla tego co ją podeymuie, musi być takową i dla społeczności, lecz tym sposobem całe systema *Adama Smitha* upadłoby. *Smith* innego źródła bogactwa krajowego nie przypuszcza, iak nagromadzenie płodów utwarzającéy pożytkowéy pracy, takowego zaś nagromadzenia wystawić sobie nie można, gdy nie zechcemy przypuścić różnicy między pracą pożytkową i niepożytkową czyli utwarzającą i nie utwarzającą.

Na sam przód że ten podział w duchu *Adama Smitha*, nie ma zamiaru oznaczać stopniowania wartości w rozmaitych powołaniach i zarobkach ludzkich, gdyż rzemiosła naybliżey do siebie podobne we względzie ekonomicznym, mogą z innych względów iak naybardziej się między sobą różnić. Na tém się

wszystko zasadza, aby okazać ile się każde przyczynia do utworzenia bogactwa krajowego, albo iak nań wpływa, gdy iuż istnieje.

Użycie iest wprawdzie celem ludzkich zabiegów, lecz iest prócz tego drugi cel moralny daleko ważniejszy i godniejszy człowieka, który i o doskonalenie, nie tylko o samo używanie starać się nam nakazuje. Większa przecieź część ludzi, nie iest w stanie wznieść się ani do tego szczytnego punktu, ani do tak szlachetnych wyobrażeń o przeznaczeniu człowieka. Ze zaś szczęśliwość iest celem powszechnym owéy wielkiéy massy, która naród składa, przeto i rządu celem być powinna. Gdy rząd sobie zamierza zrobić lud doskonalszym, i do tego wszystkie swe urządzenia stosuje, nie może skuteczniéy postępować, iak gdy lud uważa za środek do celu uszczęśliwienia powszechnego naydogodniejszy; każdéy zatem pracy celem iest, aby była pożytkową i do użycia przydatną. Oszczędność tak w wydatkach na osiągnięcie użyciów iako i w użyciach samych, czyli mniéy spożyć, nie zostało utworzoném lub nagromadzoném tak dla kraju całego iako i dla pojedynczego człowieka, pozostaie iedynym środkiem pomnożenia dobrego bytu.

Łatwo każdemu przychodzi zaprowadzić oszczędność w tych użyciach, które wynikają z pracy pożytkowéy, iak *Adam Smith* się tłó-

maczy, to jest w tych, których nam wolno albo zaraz użyć, albo też do późniejszego czasu zachować, nie tak zaś w pracach, które przemiiające użycia nam dostarczają, a te wraz z pracą nikną. Tak iedno iak drugie może być dla człowieka równie pożyteczném, dłuższe lub krótsze trwanie płodów takowego przemysłu, nie stanowi wartości żadney dla społeczności, sama przecież praca pożytkowa podaje iedynie środki do wzrostu dobrego bytu narodowego, praca zaś bezpożytkowa bynajmniéy takowego dobrego bytu nie pomnaża, chociaż iego część składać może. Lud który na oszczędności swéy, dobry byt opiera, może dozwolić aby bez przeszkody żadney wszelka praca pożytkowa się odbywała; tylko o tém pomnać zawsze powinien prawidło, aby nie wszystko spożył, nie wszystko wydał co utworzył. Takowego gospodarstwa zaprowadzić nie można w pracach bezpożytkowych, nic z nich zachować nie da się, nic nagromadzić, z użycia które nam wystawiają nic nie można oszczędzić. Jest zatém korzystnie ze względu bogactwa dla społeczności, mieć małą tylko liczbę ludzi pracą bezpożytkową się trudniących, która przemiiające użycia nam wystawia, a zapłatę odbiera w płodach pracy pożytkowéy. Nie tak ieszcze ze względu rzeczywistego pożytku, iak raczéy ze względu nagromadzenia bogactwa

narodowego, *Adam Smith* i jego uczniowie nadali temu działowi mieszkańców, nazwisko pracowników bezpożytkowych. Zaden bowiem lud na dobrym bycie nie zyskuje przez tych, których praca iedynie umysłowi lub zmysłom użycie przynosi, na filozofach, wierszopisach, muzykantach z iednéy, służących z drugiéy strony, a gdy rząd dobry byt i pomnożenie bogactwa za cel iedyny, sobie zakładać musi, iak najmnieyszą liczbę tak iednych iak i drugich wśród kraiu utrzymywać powinien.

Adam Smith ieszcze do tegoż samego działu liczy i tych, którzy bezpośrednio mają udział w utwarzaniu, i lubo nie pracują, przecież innym do tego są przydatnemi, aby pracowali. Lekarz który ratuje zdrowie użytecznych mieszkańców, prawnik który maiątki od niesprawiedliwéy broni napaści, urzędnik państwa, który wewnętrzney spokoyności i porządku przestrzega, woyskowy, który zewnętrznego nieprzyaciela odpiera, wszyscy się wprawdzie przyczyniają do zachowania, a nawet do pomnażania dobrego bytu narodowego, i wartość całej massy zarobków krajowych zwiększa się przez ich pojedyncze zatrudnienia, ta zaś *massa* wszystkim iurgielt opłaca. Tak w znaczném rękodzielni są ludzie któ-

rzy wiele pracy podejmują, iednakże nie sami przez się nie tworzą, i innych w pracy wspierają, mając starunek o ogniu, o dostarczeniu wody, utrzymywaniu machin, i lubo sami towaru nie tworzą i bezpośredniego udziału w utwarzaniu nie mają, przecież płody rękodzielne, choć w części, uważane być muszą za utwór ich starownéy pracy. Chociażby te szacowne działy społeczności ludzkiéy, za pracowników pożytkowych uważać należało, sposób sądenia o nich *Adama Smitha*, który im tego odmawia, na zasadzie gruntownéy się przecież opiera, podwoiwszy albowiem w kraiu liczbę pracowników utwarzających rzeczywiście płody i nadawszy im ciągle zatrudnienie, bogactwo kraiu się przez to podwoić musi; lecz podwoiwszy liczbę żołnierzy, urzędników, adwokatów, lekarzów, bogactwo kraiu bynajmniéy się przez to nie podwoi, owszem przeciwnie, umniejszy tego co iest niezbędném do życia; praca ich iest bez wątpienia potrzebną, lecz byłoby nierównie korzystniéy, gdyby się bez niéy całkiem obeysć można, dla tego iest dobrze aby iak najmniéy takowych osób się w kraiu znaydowało, i aby o najmniejszym koszcie i iak nayszczupleyszą ich liczbą potrzebę takową zaspokoić można.

Lubo zatem różnica od *Adama Smitha* przypuszczona między pracującymi pożytkowo i bezpożytkowo, nie stanowi ani pierwszeństwa, ani większej użyteczności w zatrudnieniach towarzyskich, ani większego udziału i korzyści we względzie bogactwa krajowego, przecież zważać na takową różnicę należy, gdyż jest zawsze z korzyścią dla kraju, pomnażać liczbę ludzi istotnie do tworzenia bogactwa się przyczyniających, i starać się aby pośrednio tylko do takowego bogactwa przyczyniający się, w najmniejszej ile być może ilości w nim się znajdowali.

(Dokończenie w następnym Numerze.)

S U F L E R O I S

czyli

WOYNA PIÓR UCZONYCH.

*Poema rycersko - żartobliwe
w pięciu pieśniach.*

przez J. F. K. (1)

*Ut saepe in hilaritatem risumve convertat.
Cicero.*

P I E Ś Ń I.

T R E Ś Ć.

*Zazdrość widząc w teatrze podobanie się
granéy tragedyi, uwiadomia o tém Niezgodę.
Ta pobudza Hyacenta Suslerowicza aby tę
sztukę zganil, co on uczynić zaprzysięga i prze-
ciwnikom wojnę wydać przedsiębierze.*

Woynę zaciętszą śpiewam niż Spartanie
Z Messenńczykami wiedli wdawne wieki;
Sroższą nad bitwy co dzielni Troianie
Smiało staczali z potężnemi Greki;

Sławniejszą nad tę, dla których Rzymianie
 W dziejach głośnymi będą w czas daleki;
 Bo wojnę śpiewam, co Suflerowicza
 Dzieła uczono — rycerskie wylicza.

Wy coście ducha w Krasickiego wlały,
 By godnie sporną wojnę mnichów śpiewał;
 By wiernie głosił iak się zażerały
 Myszy z kotami, aż się świat zdumiewał;
 Coście organom ięków dodawały,
 Których zgon smutny Węgierski opiewał.
 Muzy! i na mnie rzućcie wzrok łaskawy,
 Rycerza mego bym wysławił sprawy.

Iuż noc ponura rozległą Warszawę
 Grubym obłoków kirem osłoniła;
 Cichość uspiła przeraźliwą wrzawę
 Bo iuż godzina spoczynku wybiła;
 Publiczność miłą teatru zabawę
 Wołaiąc *bravo!* skoro opuściła;
 Nie mogąc ścierpieć tego Zazdrość wściekła
 Wieść tę Niezgodzie zanosi do piekła.

Jękły potwory, wstrząsł się Ereb cały,
 Niezgoda skrzydła czém prędzę przypina;
 Nie tak są bystre piorunowe strzały,
 Jak szybkim lotem przestrzenie przecina;
 Nie zna oporu; lasy, góry, skały
 Rozdwaia, niszczy, wszystko się ugina;

W Suflerowicza dom z łośkotem wpada,
Jeremiady (2) swoje tak przekłada:

- „ Co czynisz! wrzaśnie, ty spisz, a w teatrze
 „ Publiczność sztukę graną polubiła;
 „ Coż plamę wiecznie niezmazaną zetrze,
 „ Plamę, którą cię haniebnie okryła.
 „ Złość mię pożera, kiedy na to patrzę,
 „ Nie wiedząc czy ty pochwalisz, chwaliła;
 „ Jakże to zniesiesz? ty, co nie znasz tego
 „ Byś po kim chwalił choć co najlepszego.”

Tak iak ów tygrys żarłoczny, złośliwy,
 Co krwią nie może nasycić pragnienia;
 Co zawsze mordów i rozboiu chciwy,
 Wszystko co żyło, w nieżywe zamienia:
 Lub iak ów co go dręczy umysł mściwy,
 Co sławy cudzój nienawidzi cienia:
 Tak Suflerowicz rozogniony staie,
 A Zemsta ostre pióro mu podaie.

Schwycił, wzniosł w górę i przysięgę czyni:
 „ Obóstwo! wdzięczen za przestrogi twoie;
 „ Klnę się na życie, że czy kto zawini,
 „ Czy dobrze zrobi, wszystkich uspokoię,
 „ Wszystkich poskromię; ty wielka bogini,
 „ Ty mię uwieńczysz za trudy, za znoie.
 „ Ręczę że mi zię żaden nie wywikła,
 „ Zwycięzę wszystkich albo —”... mara znikła.

Zadrzał, gwałtowną gorączką miotany,
 Dreszcz go śmiertelnie po członkach przeży-
 Srogą umysłu walką skołatany (muie,
 Pochwyca oręż, znowu się wstrzymuie;
 Lecz, że raz każdy przez niego zadany
 Sprawí mu rozkosz, więc bitwę gotuie;
 Pewny zwycięstwa, wierny swéy przysiędze;
 Co więc uczyni powiem w drugiéy księdze;

P I E Ś Ń II.

T R E Ś Ć.

Suflerowicz gotuie się do boiu, za nadejściem rycerzy z przeciwnéy strony stoczona bitwa. Porażone wojsko Suflerowicza zaczyna uciekać, gdy tymczasem przybycie rycerza wzywającego do porozumienia się, przerywa bitwę.

Noc była ciemna, a poranna zorza
 Zadnego ieszcze nie wysłała gońca;
 Nie było widać powstających z morza
 Litych promieni ognistego słońca;
 Rwie się iak zjadły brytan wśród podwórza
 Rycerz, piekielnéy Niezgody obrońca:
 „ Do broni! krzyknie, niech wszystko umiera,
 „ Wielka Bogini wielką sprawę wspiera.

Porywa pióro, iadem ie zaskwarza,

I tak do siebie sam mowić zaczyna:

„ Choć bym wymaczał wszystko z kałamarza

„ Wstrzymania ręki nie iest to przyczyna;

„ A skoro uyrzę że mi się nie zdarza,

„ Pochwałę tylko Kornela, Rasyna; (3)

„ Łaiąc zaś wszystkich, na przyszłą sobotę

„ Cały Warszawie wyznaczę robotę. (4)

„ Nie zniosę tego, aby co chwalono,

„ Kiedy ia ganię niech to swiat poznaie;

„ Ze choćby dzieła naywyżey ceniono,

„ Sko ro ia milczę, zaszczyt ich ustaie.

„ Precz mi z aktorów, teatru obroną!

„ Ten nie iest dobrym kogo ia połaię,

„ Zwycięzę wszystkich, połamię im szyki.

Rzekł i do boiu stawia woiowniki.

Dla przedniéy straży wnet *watki budwie* (5),

Jdą wyborem dzielnieysi rycerze:

Znaczne korzyści temu obiecnie,

Kto przeciwników w niewolę zabierze;

Chęć iego taka z razu dość skutkuie,

Wielu z nim ściśle zawiera przymierze;

Leez patrzmy daléy iak czyni zabiegi,

Jak stawia rażne do boiu szeregi.

Pierwszym oddziałem sławny *Kunszt* dowodzi,

Kunszt dramatyczny wydoskonalony,

Kunszt, z obcych krajów co do nas przychodzi,
 Chociaż z rzemiosłem nie był spokrewnio-
 Kunsztem się przecie nazywać mu godzi, (ny;
 Tak bowiem mieć chce Hyacynt uczony;
 A dowod tego, że kunsztem są sztuki,
 Zrobił rzemiosło z krytyka nauki. (7)

Długi *Dyalog* za nim następuje,
Skrócon widocznie lecz *ieszcze rozwlekły*:
 Tuż przy nim rycerz, co mężtwem celuie
Autorem zwany, a za temi wściekły
Nayprzód z imienia siepacz wylatuie,
 Jak gdyby iędze piekielne go siekły:
 Dla tego może tak mężny i śmiały
 Ze mu y dodał iego wódz wspaniały (8).

Na prawe skrzydło wychodzą *Widzowie*
 Na wszystkie strony rzucając swe oczy,
 Co w pierwszey zaraz poznali osnowie
 Jak się ta sprawa przed ich sąd wytoczy: (9)
 Na lewe skrzydło niechay świat się dowie
 Ziaką wiernością *Konfidentka* skoczy: (10)
 A w śrzodku, gdzie ma być naywiększa siła,
Konwersya tylko swe półki stawia. (11)

Sam *Suflerowiez*, ieśli się tak godzi,
 Podług naywyższey woienney porady
 Całey téy zgrai nieswoyskiéy przewodzi,
 Na tylne strażę szle *Jeremiady*.

Bo płakać w tyle naleypleięy uchodzi:

Na koniec rzeknie: „ by uniknąć zdrady
 „ *Na -wspak - charakter* (12) będzie przy mym
 „ Bo ia bez niego nie uczynię kroku. (boku

Rzekł i iak piorun z błyskawicą znika,
 Coraz za innym widziany szeregiem;
 Rumak się pod nim pieni, zżyma, bryka,
 I wiatr wyprzedza żartkim swoim biegiem;
 Ledwie uyrzano z przodu woiownika,
 Już go unosi po za skrzydeł brzegiem;
 Pyszny że rycerz wielkiego nazwiska,
 W rozdęte boki ostre kolce wciska.

„ Mężni rycerze! stanąwszy wódz mówi,
 „ Znam waszą dzielność, znam waleczną
 „ Jeśliby przyszedł, to powiem posłowi (duszę
 „ Ze iego stronę zniszczyć się pokuszę;
 „ Nabierzmy serca i bądźmy gotowi,
 „ Waszemi mężtwy świat zadziwić muszę;
 „ Lecz gdyby ten bój skutki miał komiczne,
 „ To *rozwinienie* zrobimy *tragiczne*. (13)

To gdy domawiał, aż tu trzëy rycerze
 Smiało przeciwko niemu postępuią;
 Pierwszy był *J. B.* drugi *J. K.* bierze
 Za imie; *K. B.* trzeciego mianuią; (14)
 Przybrawszy na się piór zgodnych pancerze
 Okropną walkę stoczyć obiecuią,

Tych skoro zoczył, zadrżał z strachu cały:
Woyska się iego mieszać zaczynały.

Odważny J. B. wnet do boiu staie,
Sciga pierzchliwych, czyni im wyrzuty;
Zadługi manewr Suflerydów łaiie,
Gani ich oręż że iadem zatruty; (15)
Przezorny J. K. błąd w planach poznaie (16)
Suflerowicza, a hartownie kuty
Trózyębny pocisk (17) na woyska wymierza,
I iednym rzutem trzy razy uderza.

Waleczny K. B. wśród poboioiwiska (ściele,
Gdzie tylko spoyrzy, wszędzie trupem
Na wszystkie strony ostre groty ciska,
I iuż uśmierzył nieprzyiacioł wiele;
Na-wspak-charakter gdy upatrzy z bliska
Bardziéy zwycięża uderzając śmieie;
Nakoniec daie uczuć prawdy takie
Ze Suflerydów woyska ładaiakie. (18)

Już wszystko pierzchać, cofać się zaczyna,
Już się dowódzca do ucieczki skłania:
Gdy uszu iego dochodzi nowina,
Ze dla zróżnionych duchów poiednania
Poważny rycerz do zgody zaklina,
I pośrednictwem od walki zasłania:
„Przestańcie, rzecze, porzućcie bój krwawy,
„Bój, co dla moiéy stoczyliście sprawy.

„ Suflerowiczu! ty wodzu waleczny!

„ Zbyt srogo sprawę moją prześladniesz;

„ Czegoż ty żądasz i po coś tak sprzeczny,

„ Powiedz, proszę cię, czego potrzebuiesz?

„ My się zrozumiem, tylko bądź tak grzeczny

„ Odwiedz mnie, lub day znać, gdzie
przemieszkuiesz?” (19)

Na tém zakończył. — Późniéy iak się dowiem

Czy stanie zgoda, w trzeciéy pieśni powiem.

P I E Ś Ń I I I.

T R E Ś Ć.

Rozpacz Suflerowicza po przegranej bitwie, odwiedzają go przyjaciele i radzą nową ropzocząc wonę. Rycerz przyjmuje ich radę.

Nie tak iest trudno rozłukane wały

W burzliwém morzu z sobą się tłukące

Zwyciężyć: nie tak rozbite od skały

Trudno ratować okręty tonące:

Łatwiéy przerobić przewrotny świat cały,

Łatwiéy ożywić ciało konające:

Nizli opisać straszliwe katusze,

Co Hyacyntha poniekały duszę

O wy,

O wy! rozpaczą srogą uwieńczone,
 Które uśmiechem słodkim się brzydzicie,
 Co tylko iękiem bywacie uczczone,
 Czarną zgryzotą co serca karmicie;
 Jeśli wam miłe dusze uciśnione,
 Wy wściekłe Jędze! wy mi to sprawicie
 Abym choć w części wystawił to sobie,
 Co Suflerowicz znieść musi w téj dobie.

Już słońce przez pół bieg swój nachyliło,
 Już się wieczorne chmury widzieć dały,
 Gdy po Warszawie to się rozgłosiło
 Jak się uczone pióra spotykały:
 Całą powszechność niezmiernie cieszyło,
 Skoro wieść doszła które zwyciężały!
 Sam Suflerowicz smutny i ponury
 Narzekać na los idzie między mury.

Nie, iak gołąbek po stracie samicy,
 Co oplakane żalem truie życie:
 Nie, iak ów nędzarz, który w śród stłicy,
 Gdzie niegdyś dawał, dziś żebrze nie skry-
 Nie, iak mdlejąca matka na ulicy, (cie;
 Ze iey naydroższe śmierć wydarła dziecię,
 Bo nie tak gnębi nieszczęście rycerza:
 Złość, Rozpacz, Wściekłość razem nań uderza.

Tak, iak ów srogi lew. lew roziuszony,
 Co gdy się zdobycz przed złością ocali,

Skry z oczu śypie; włos ma naieżony,
 Własnym ogonem własne lędźwie wali:
 Lub, iak ów który by cudze strzegł żony,
 Przestał być człkiem, wścieka się i pali:
 Tak i nasz rycerz po przegranym boiu,
 Tnąc zębem ięzyk wpada do pokoiu.

Siadł, zaraz powstał, znowu potém siada,
 Nie wie co czynić by zaradzić złemu,
 Wszystkie papiery przed sobą rozkłada,
 I wszystkie pióra ostrzy po swojemu;
 Krzyknie nakoniec: „Ah biada mnie biada!
 „ Czemuż niestety losowi srogiemu
 „ Muszę ulegać, czemuż cierpieć muszę!
 „ Miléyby było wraz wyzionąć duszę.

„ Czyliż bogini, co mnie zachęciła
 „ Do srogiéy bitwy, tak okrutną będzie;
 „ Aby mnie w takiéy kolei stawiała, (dzie!
 „ Ze, gdzie się udam, nieszczęśliwy wszę-
 „ Knę cię bogini! iakaż twoia siła, (rzędzie?
 „ Kiedy mnie stawiasz w zwyciężonych
 „ Brzydzą się tobą; pewnieysze zwycięztwo,
 „ Co własna wściekłość, własne sprawi męztwo.

Chciał więcéy mówić; a w tém przyjaciele,
 Co o nieszczęściu jego usłyszeli,
 Co mu życzyli zwycięztwa zbyt wiele,
 Chociaż do bitwy służyć mu nie chcieli,

Dla strapionego przynosząc wesele,
 Stawiają przed nim; lecz mówić nie śmieli,
 Bojąc się, aby, gdy się w gniewie wściekał,
 I od naylepszey rady nie uciekał.

Na koniec rzeknie ieden ośmielony:

„ Mężny rycerzu! cóż ten smutek znaczy?
 „ Czyliż już iesteś ze wszystkém zgubiony,
 „ Cóż cię przywodzi do takiéy rozpaczy,
 „ Czyliż pomocy z żadnéy nie masz strony?
 „ Zwycięzysz wkrótce, wkrótce świat zo-
 „ Co twoia dzielność może i co umie: (baczy,
 „ Przepisze wszystkich i przejdzie w rozumie.”

Drugi rzekł: „ Tego równie iestem zdania,
 „ Pierwsza przegrana że nic nie stanowi,
 „ Choć się na tamtą stronę szczęście skłania,
 „ Za krótką chwilę swéy łaski odmówi;
 „ Los cię doświadcza, lecz walczyć nie wzbrania,
 „ Sprzykrzy się wreszcie dręczyć cię losowi;
 „ Zgromadź twe siły, a głośne zwycięztwo
 „ Na sam kray świata poniesie twe męztwo.

„ Przyymuię radę, przyiacielu drogi!
 Odpowie rycerz: i siły swe zbiera,
 „ Zwycięzę wszystkich, a nawet los srogi:
 „ Tu mi się pole do sławy otwiera,
 „ Już żadnéy więcéy nie ma dla mnie trwogi;
 „ Niech do ostatka woysko się uciera;

„ Tylko do iutra, a przeciwnik zginie:
 „ Za chwilę, wszystko, co trzeba, uczynię.

Rzekł: — przyjaciele też go pożegnali;
 A rycerz myśląc, iakie rzeczy nowe
 Przedsięwziąć, aby ci co zwyciężali,
 W następnéy bitwie przegrali na głowę,
 Tak się zapomniał; że wyszedłszy z sali
 Już większą miasta przebieżał połowę,
 Jeszcze nie wiedział, że bez kapelusza.
 Ja pióro kładę, on niech daléy rusza.

P I E Ś Ń IV.

T R E Ś Ć.

*Zatopiony w myślach rycerz zachodzi w
 nieznané miejsce nad Wisłą; opisanie okolicy
 i zamku czarodziejskiego. Wróżka przepowia-
 da przyszłość i rozkazuje mu powrócić do boju.*

Słońce ostatnie rzuciwszy promienie
 Blade swe światu ukazało lice;
 Kryjąc ie w mgliste bliskiéy nocy cienie:
 Kiedy nasz rycerz opuścił stolicę;
 Tak go uniósło serca poruszenie,
 Ze w nieznaiomą zaszedł okolicę;

A idąc daléy raz zaczętym torem,
Uyrzał się nagle nad strasznym otworem.

Nad brzegiem Wisły, kędy nikt nie bywa,
Bo mięysce owo iest zaczarowane,
Tylko pęd wody miałki brzeg podrywa,
I tylko duchom mięysce to iest znane,
Tam się znayduie pustynia straszliwa,
I w przyrodzeniu dziwy niesłyszane:
Tam smutny rycerz zaszedł zamyślony,
Mocą mściwego ducha prowadzony.

Nagle szum powstał, wiatry się zerwały;
Noc swe ciemności razem rozwinęła,
Podziemne ognie z łoskotem ryczały:
Jakaś mgła gruba oczy mu zamknęła.
Okropne głosy słyszeć mu się dały,
Nieznana boiaźń duszę mu przeięła:
Włosy powstaią, krew się w żyłach ścina
I o swe życie lękać się zaczyna.

Aliżci znowu iak nagła odmiana,
Ustały wiatry, a pora tak miła,
Tak, iak w śród wiosny rzadko bywa z rana,
Stroskane serce rycerza krzepiła;
W tém iakaś biało osoba ubrana,
Zpochodnią w ręku doń się przybliżyła;
Przyiemność twarzy, szlachetna postawa,
Uszanowaniem rycerza napawa.

- „ Łaskawe bostwo! opowiedz mi przecie,
 Rzekł Suflerowicz nadzieją wzmocniony.
 „ Gdzież to ja iestem i na jakim swiecie?
 „ W iakież nieznanie zaszedłem tu strony?
 „ Czyliż tak prędko w méy młodości kwiecie
 „ W królestwo duchów mam być przenie-
 „ Jeślić był kiedy rycerz iaki luby, (siony?
 „ Lituy się proszę i nie chciéy méy zguby.
- „ Wiem kto ty iesteś, widmo mu odpowie,
 „ Wiem skąd przychodzisz i co cię przy-
 „ Do tey rozpaczy która truje zdrowie: (wodzi
 „ Jakże się rozpacz z rycerzem pogodzi?
 „ Czyliż iuż nie masz sposobów w twéy głowie?
 „ Cóżés utracił, i o co ci chodzi?
 „ Nabierz odwagi, wstąp do tey iaskini;
 „ Ja cię zawiodę do wielkiey Bogini”.

Wstąpił i zadrzał na tak wielkie dziwy,
 Smiertelna trwoga duszę mu przeymuie,
 I spoyrzeć nie śmie, idzie ledwie żywy,
 Tak niespodziane rzeczy tu znayduie;
 Iużby się wrócił, ale umysł mściwy
 I chęć zwycięztwa iść mu rozkazuie;
 Idzie więc daléy drżącym zawsze krokiem,
 I raz na stronę słabém rzucił okiem.

Iakiż to widok! przestrzeń niezmiernona
 Mieszkania samych bogów postać miała;

Murem z granitu zewsząd otoczona,
 Co ręka ludzka zdziałać nie zdołała;
 Niewidzianemi rzeźby ozdobiona,
 Od dyamentów iak ogniem iaśniała;
 Na środku posąg wielkości olbrzyma:
 Herkules, zamiast pałki pióro trzyma.

W głębi pyszni się ów zamek wspaniały,
 W którym królowa wrózek ma mieszka-
 Cztery go słupy bronzowe wspierały, (nie;
 Z rubinu było ich podmurowanie.
 Przy złotéj bramie lwy strażę trzymały.
 Takie iest Zamku zewnątrz opisanie:
 Co zaś w nim było to nikt nie wie pono,
 Bo rycerzowi mowić zabroniono.

Wszedł do świątyni, widmo mu powiada:
 „Czekaj rycerzu cierpliwie na chwilę;
 „Moja królowa zechce ci być rada,
 „Przyymie, zaręczam, uprzejmie i mile;
 „Ona w tém mieyscu na tronie zasiada,
 „Wiem że i tobie zrobi łaski tyle.
 „Póyde oznaymić twą bytność krolowy;
 „Zegnam cię teraz, bądź rycerzu zdrowy.

Wyszła — a rycerz co stał w zachwyceniu,
 Po krótkiéj chwili mówi sam do siebie:
 „Tu będzie koniec memu udręczeniu, (bie,
 „Tę gmach podziemny smutki me zagrze-

„ Jeśli królowa w tém moiém cierpieniu
 „ Zechce ratować wspomóże wpotrzebie.
 Rzekł — a w tém ściana poboczna zniknęła,
 I straszna wróżek królowa stanęła.

Siadła na tronie dworem otoczona,

Ugiął kolana rycerz, i tak mówi:

„ O ty królowo wielka, bądź uczczona!

„ Nie chciéy odmawiać łaski rycerzowi,

„ Którego dusza srodze udręczona

„ Musi ulegać zdradnemu losowi.

„ O ty! co przyszłość nie iest ci tajemną,

„ Powiedz królowo, co się stanie zemną?

„ Nic nie ustraszy, a nawet śmierć sroga;

„ Powiedz zwyciężę, czy też muszę ginąć?

„ Mamże się lękać zawistnego wroga? (nać?

„ Czy też zgromiwszy potwory, mam sły-

„ Powiedz, pociecha czeka mię, czy trwoga?

„ Chciéy mi zasłonę przyszłości rozwinąć;

„ Albo niech zaraz zniszczą mię twe siły,

„ I niech nikt moiéy nie znajdzie mogiły.

„ Powstań rycerzu — wróżka na to rzekła,

„ Słuchay i zadrżéy na moje wyroki!

„ Wiem iaka ciebie dręczy zazdrość wścickła,

„ Uwielbiam zamiar chwalebny, wysoki;

„ By wzmacać wojnę, wszystkie wzruszę piekła,

„ Będziesz miał bitwę, straszne krwi potoki

„ Niech zewsząd płyną i niech to świat widzi,
 „ Ze rycerz, gnuśnym pokojem się brzydzi.

„ Powracay teraz, czas będzie do boiu,
 „ Niech cię me siostry sprowadzą na drogę:
 „ Pamiętaj, abyś nie żądał pokoju, (trwozę,
 „ Rozsieway wszędzie mordy, śmierć i
 „ Ani się lękay trudów, pracy, znoiu.
 „ Więcący przyszłości odkryć ci nie mogą.
 Na tém skończyła, a rycerz zdziwiony
 Natychmiast z zamku był wyprowadzony.

Wyszedł na drogę, zmierza ku Warszawie,
 Myśli o wszystkiém, co wróżka prawila;
 Nie wie, czy we śnie, czy słyszał na iawie,
 Bo nie rozumie tego co mówiła;
 Nie wie sam, co ma trzymać o téj sprawie,
 Przecież go iakaś nadzieia mamiła;
 Tą więc wzmocniony do domu powrócił.
 Co przedsięweźmie, późniéy będę nucił.

P I E Ś Ń V.

T R E Ś Ć.

Wróżka w postaci młodej dziewczyny prosi nieznanego rycerza, aby wspomagał woj-

sko *Suflerowicza*. — *Sen rycerza po odejściu wróżki*. — *Stoczona bitwa i śmierć rycerza*. — *Suflerowicz z rozpaczy skacze w Wisłę, lecz nie może utonąć*.

Już północ miała bić swoje godziny,
 I wszystko twardym snem było uspięne;
 Nie słyhać było żadnéy gadaniny;
 Już spoczywały i pióra uczone;
 Gdy wróżka w piękny postaci dziewczyny
 Wpada do miasta, bieży w ową stronę,
 Gdzie promienisty iaśniał znak z piór lity,
 Tam mieszkał nowy rycerz znamienity.

Wchodzi do domu gdzie był rycerz śmiały,
 Co go już doszła o wojnie nowina;
 Nie spał, lecz pisał iakieś foliały.
 Weszła — i mówić wten sposób zaczyna:
 „Ratuy biednego rycerzu wspaniały!
 „Niech cię przekona smutna moja mina.
 „Nie znam ci iest sądziże o potrzebie,
 „Gdy o północy idę błagać ciebie.

Zerwie się rycerz — co za widok miły,
 Tak lubę dziewczę, iak pączek u roży:
 „Jakież cię bogi w mój dóm sprowadziły?
 Rzeknie uprzemie i pióro położy:
 „Jakież potrzeby do tego znagliły? (ży,
 „Mów, bo milczenie niespokoyność mno-

- „ Mów czego żądasz, i rozkaż mi śmiało,
 „ Służyć płci piękny rycerzom przystało.
- „ Proszę cię, rzeknie, rycerzu waleczny!
 „ Suflerowicza poratuj w potrzebie,
 „ Weźmiy miecz w ręce srogi, obosieczny,
 „ Ten przeciwników iego niech zagrzebie.
 „ W tém czego żądam, gdy będziesz stateczny,
 „ Ręczę nadgodę naygodnieyszą ciebie.
 „ Sama uwieńczę skutek twego dzieła,
 „ Późniéy zaś poznasz kto iestem... Zniknęła.

Stanął iak wryty rycerz zadziwiony.

- Ostatnie słowa duszę mu przeszyły,
 Gościa pięknością tak był omamiony,
 Ze się nieznane czucia w nim wznieciły:
 „ Dziś Suflerowicz musi być zemszczony,
 — Krzyknie z radością — „ Herkulesa siły
 „ Przybądźcie rychło! niech albo umieram,
 „ Albo z tych boskich rąk wieniec odbieram.”

Właśnie zaczynał kreślić nowe plany,
 Co Hyacynta sprawę bronić miały;
 Teraz, tym bardziéy miłością zagrzany
 Do srogiéy zemsty zapala się cały;
 Wystawia sobie te straszliwe rany,
 Co iego pióra będą zadawały.
 By zadziwienie niespodziane sprawić,
 Bez wiedzy wodza chce się w polu stawić.

Przemyśla iaka w tém byłaby rada,
 Bo do dnia ieszcze zbyt daleko było;
 Siada, powstaie, chodzi, znowu siada,
 Tak go niezmiernie coś wewnątrz dręczyło,
 Znużon na koniec na posłanie pada;
 Zasnął natychmiast i tak mu się śniło:
 Ze iakaś mara tarczę mu podała:
 „ Zwyciężay lub giń!” tak mu powiedziała.

Potém, że niby z orszakiem ćwiczonym,
 Wychodzi w pole i bitwę wydaie,
 Zamiar swéy zemsty iuż widzi spełnionym;
 Lecz by zwyciężców zachować zwyczaie,
 Łaskę przyrzeka wszystkim otoczonym,
 Gdy się poddadzą, lecz nikt nie przystaie!
 Każe więc wyciąć w pień co do iednego,
 A w tém zasypia aż do dnia białego.

Gdy się przebudził zorze iuż iaśniały,
 Zerwał się nagle i mówić zaczyna:
 „ Czyli mię iakie mary przytrzymały
 „ Zem spał tak długo? lecz co za nowina?
 „ Nieba mi same we śnie obiawiały,
 „ Zem był zwycięzcą. Któraż to godzina?
 „ Już czas wypełnić te bogów życzenia,
 „ Tak iest, uiszczę wszystkie me marzenia,

Rzekł i porywa zbroię co wisiała,
 Zbroia szanowna, zbroia doświadczona,

Z samych piór ostrych cała się składała;
 Rożnemi pisma była ozdobiona,
 Od atramentu nieco zardzewiała,
 Bo już od dawna nie była noszona:
 Wziął, ucałował, i na siebie w kłada,
 W takim ubiorze na pole wypada.

Wybiega w miejsca gdzie obozy stały
 Hyacentego do boiu gotowe.

Rzekł: o rycerze! losy mnie przysłały,
 „ Bym z wami walczył, daię moię głowę,
 „ Ze zwyciężemy, bo tak nieba chciały.
 „ Wskażcie mi tylko gdzie są woyska owe,
 „ Co ie wyniszczyc, co ie zwalczyć trzeba;
 „ Z giną zapewne, ta iest woła nieba.

„ Wodza waszego dziś ratować muszę,
 „ Wy mi pomożcie waleczni rycerze!
 „ *Młodym wawrzonkom* (20) dumną wydrę duszę,
 „ Tak iest, zwyciężem, powiadam wam
 „ Za mną waleczni: ia się naprzód ruszę, (szczerze,
 „ A z was niech każdy ostre pióra bierze;
 „ Zwyciężem woysko, które w sprawie staie,
 „ Tego, co czyn swój pod wasz sąd poddaie. (21)

Skończył, a woyska zawsze chciwe boiu
 Są mu powolne, rozkazów czekaią;
 Wydał ie, wprawne do trudów do znoiu
 „ *Trupy, Upiory*, niech naprzód ruszaią,

„ Niechay nikomu nie dadzą pokoju ;
 „ Niech swą postacią wszystkich zwyciężają.
 Te mówiąc słowa, nieprzyjaciół zoczył
 I z *Sofistycznym sensem* do nich skoczył.

Tak iak ów niedźwiedź dręczony od głodu
 Z wielką wściekłością na drzewo się wdzie-
 Na którym pszczoły pełno maiał miodu; (ra,
 Chwyta łakomie i wszystko wybiera :
 Tak gróźny rycerz od góry do spodu,
 Przeciwnie woysko oczyma pożera.
 Krzyknie nakoniec i wypuści strzały
Dobry gust ieden i lustr zaplesniały.

„ Nie dość iest na tém, woła w uniesieniu:
 „ *Powtarzać będę tak iak powtarzałem,* (22)
 „ Zwycięzę wszystkich w iedném oka mgnieniu,
 „ *Suflerowicza choć nie znam, nie znałem,*
 „ W wielkiem iest iednak u mnie uwielbieniu :
 „ *On pierwsze lody przelamał, widziałem;*
 „ Za taką sprawę i umrzécby miło.
 „ Lecz ia zwyciężę: bo mi się tak śniło.

Wtém gdy z przeciwnéy dadzą ognia strony,
Trupy, Upiory w tył się posuwają:
 Rycerz widokiem tych poczwar strwożony,
 I gdy się czętsze strzelania wzmagają:
 „ We wszystkie krzyknie, niech uderzą dzwony;
 A w tém *Upiory* tuż przed nim stawają. (23)

Padnie bez zmysłów tak iak martwe ciało;
Takiem zdarzeniem woysko się zmięszalo.

Podnoszą wodza, odwagi dodaią;

 Stanął iak wryty wśród woyska swojego;
W tém z drugiéy strony moździerz nabiiiaią,

 Aby ugodzić rycerza dumnego,
A gdy ogromną bombę wypuszczaią,

 W łeb gramatyką dostał *Kopczyńskiego* (24).
Zniknął, i tylko te znaki zostały,
Ze ieszcze członki zakrwawione drgały.

Po stracie wodza, żalem uciśnione

 Woysko ucieka i płacze rozwodzi,
A bez porządku wtę i owę stronę,

 Gdzie tylko może nayspieszniéy uchodzi;
Slepym zapalem rycerza zwiedzione

 Sądzi że sobie naylepiéy dogodzi;
Jeżeli mszcząc się poniesionéy szkody,
Každy się skryje do własnéy zagrody.

Zniknęło wszystko, a Hyacynt śmiały,

 Co w czasie waiki był tylko zdaleka,
Uważał z bólem, iak woyska pierzchały:

 Prosi o chwilę, ale nikt nie czeka:
Ryknie więc iak lew: „Niechay wszystkie strzały

 „ Wypuszczą za tym, kto pierwszy ucieka!
Nic nie pomaga, uciekaią zgraie;

Rycerz w rozpaczey opuszczony staie.

Rwie włos na głowie i oszczep swój kruszy,
 Tnie zębem język, kołem stają oczy,
 Szarpie pazurem twarz, czoło i uszy,
 Zsiniąły usta, krew się wściekła toczy,
 Wszystkie się iędze w jego mieszcza duszy,
 Nakoniec taki wyzionął głos smoczy:
 „Widzę ah! widzę ostatnią godzinę,
 „Patrz losie! oto z własnéj woli ginę.

Wyrzekł a rozpacz tak go umocniła,
 Ze iak piorunem aż nad Wisłą staie.
 Rzucił się w wodę; lecz go wyrzuciła;
 Zbroia z samych piór utonąć nie daie,
 Bo iak łódź lekka tak go unosiła;
 Wraca więc żywy i na los swój łaię:
 Takie nakoniec uczynił przymierze,
 Ze się do wojny więcéy nie zabierze.

PRZYPIŚKI DO SUFLEROIDY.

- (1) Poema to napisaném było ieszcze w roku 1810. Powodem do niego stały się: list nieznaionego pisarza pod nazwiskiem Hyacentego Suflerowicza, do Gazety Korrespondenta Nro 92 z roku 1810 podany, graną w owym czasie na teatrze narodowym w Warszawie traiedyą Juliana Ursin Niemcewicza Władysław pod Warną rozbierający; równie i inne listy różnych pisarzy błędy literackie sobie wytykających

cych częścią w Korrespondencie Nr. 93. 94. częścią w Gazecie Warszawskiéy Nr. 93. 94. i 95 z roku 1810 umieszczane. — Nie było myślą pisarza dziełka tego podać ie do publiczney wiadomości, dla tego też przeczytane przez kilku przyjaciół, dla których przyjemny a nikomu nieszkodzący rozrywki napisane było; pozostało aż dotąd w rękopiśmie. — Toczone teraz podobne wojny literackie uczonych Ixow, Abecadła, Zera, Swistka i innych w Gazetach i Pamiętniku Warszawskim umieszczone, przypomniały ową wojnę Suflerowiczowską. — Nim więc zdolniejszy pióro opisze godną przedmiotu swojego Ixoidę, Swistkoidę i t. d. do czego teraz nierównie obszerniejsze otwiera się pole, sądzi pisarz Sufleroidy iż uczyni może miłośnikom podobnych pism i rozpraw nieiaką przysługę, w zerwaniu onych na chwilę przeczytaniem tegoż pisemka, które w tym celu, aczkolwiek zadawnione co do przedmiotu, do Pamiętnika podaje.

- (2) Suflerowicz w krytyce traiedyi nazwał Jeremiadami żale Elzbiety, a późniejszy listy zarzucały mu niestosowność użycia wyrazu tego.

Uwaga. Wyrazy wyjęte z listów o które toczono wojnę, są odmiennym drukowane charakterem.

- (3) Krytyk w liście swoim Nr. 92 Korrespondenta, zdaie się tych dwóch tylko chwalić.
- (4) List krytykujący umieszczony był w Sobotniéy Gazecie Korrespondenta po odegranéy sztuce.

- (5) *Wątki buduje* — Krytyk w liście swoim mówi, iż autor *zbudował sztuki swéy wątek*. W listach odpowiednich twierdzono, iż się nie mówi budować wątek, ale *nawinać* — równie, że pomiędzy wątkiem a osnową jest różnica.
- (6) Krytyk w liście swoim mówi *w krajach gdzie kunszt dramatyczny jest wydoskonalony*, — w odpowiednich listach przekonano go iż *poetyza dramatyczna nie jest rzemiosłem, nie należało iéy przeto nazywać kunsztem, ale sztuką*.
- (7) Nie ieden krytyk pisze tylko dla tego aby pisał, tak właśnie iak gdyby to było iego rzemiosłem, którego wyrzec się nie chce.
- (8) Radzono potém krytykowi, aby zaniechał *dyalogów*, w miejsce autora brał pisarza i wyrzucił *niepotrzebne y ze swego Naprzód*, pisząc *naprzód*.
- (9) Krytyk w liście swoim mówi: iż *widzowie wcześniej wiedzą co ma nastąpić, z późniejszych listów okazuje się, że zarzut nie był słuszny i że się nie mówi Widzowie ale Widze*.
- (10) W miejsce *Konfidentki* radzono brać *powiernicę*.
- (11) Krytyk mówi: iż *drugi akt cały na Konwersyach*, wyraz *nie polski*, który radzono odrzucić.
- (12) Krytyk *naganiał wzięcie na wspak charakteru w grze aktora*, nie wykazując iednak iakby ten wprost wziętym być powinien.
- (13) *Rozwinięcia tragicznego wymagał krytyk w grze aktorki*, nie *wyjaśniając co przez to rozumie*, o co w odpowiednich listach były sprzeczki.

- (14) J. B. — J. K. — K. B. są podpisy trzech odpowiednich na krytykę listów Nr. Gazety 93 z roku 1810.
- (15) Myśl pierwszego listu odpowiadającego na krytykę, w Gazecie Nr. 93.
- (16) List drugi w téjże gazecie wzmiankuje, iż krytyk żądał zupełnie innego planu sztuki.
- (17) Tróyzębnym pociskiem nazwano umieszczone w drugim odpowiednim liście, syllogizmy.
- (18) Myśl wzięta z listu trzeciego Gazety Nr. 93.
- (19) List pisarza traiedyi Nr. Korrespondenta 93. — Ironia, która, iak się z późniejszych listów okazuje, w dość opaczney myśli przez stronę krytykuiącą wzięta była.
- (20) Bezimienny młodych pisarzy nazywa Wawrzonkami.
- (21) Bezimienny list Nr. Korrespondenta 94 usiłuje poprzeć stronę krytyka oświadczeniem pisarza traiedyi, iakoby dzieła swoje życzył sobie poddać pod sąd iego.
- (22) Bezimienny w pierwszym swoim liście mówi: powtarzałem i powtarzać będę, chociaż dopiero pierwszy raz przemawia iak się to z listów okazuje.
- (23) Myśl listu 2go Nr. Gazety 95. który powiada iż myśl o Trupach i Upiorach miała wpływ na umysł bezimiennego.
- (24) Tenże list drugi téj saméj Gazety radzi bezimiennemu odczytać Grammatykę X. Kopczyńskiego.

C Z A S — A P O L O G.

Mądry ów Starzec, syn nieba skrzydlaty,
 Który panuje nad laty,
 Pod iedno prawo poddał wszystkich ludzi;
 Czynnych weseli a leniwych nudzi.
 Wczém kiedy zbłądzi ślepych losów władza,
 Czas sprawiedliwy nagradza.
 Niewinnych cierpień, szczęścia bez zasługi
 Ciąg rzadko długi.
 Wzneciwszy prawdy pochodnię,
 Wyjawia cnotę i ukrytą zbrodnię.
 Przez niego cudów dokonywa praca;
 Przez niego wielkość do pierwiastków wraca.
 Złym go lub dobrym mieni błędne zdanie,
 Lecz on nie podlega zmianie:
 Bo gdyby ieszcze panowały cnoty,
 Trwałby wiek złoty.
 Widząc iak dziś ludzkie plemie
 Zle darów iego używa;
 Gniewne weyrzenie rzuciwszy na ziemię,
 Ponurym spiżu głosem się odzywa:
 Dokąd śmiertelny, dążą twe zabiegi?
 Spoyrzyy przed siebie... oto Styxu brzegi;
 Tu zniknie próżność i czcza pompa świata:
 Tu się da uczuć drogich chwil utrata.
 Myślisz niebaczny człowieku,
 Jż wiecznością to pół wieku?

Nie wiesz że moja potęga
 Równie iak moc two reza sięga,
 Zem wyższy nad same losy?
 Mściwém ostrzem moiéy kocy,
 Ukróczę dumne zamachy,
 Roztrwonię zbiory nieprawego plonu,
 Zbytkiem rażące powywracam gmachy;
 Wznowię przykład Ilionu.
 Podwyższę skromnych, a poniżę domy
 Ufne w swóy zaszczyt wrzekomy.
 Jedném skinieniem przytłumię
 Lekkomysłnych serc podniety.
 Zniszczę tę piękność, która się rozumie
 Wyższą nad wszystkie zalety. —
 Na taką despoty mowę,
 Każdy z drżeniem schyla głowę;
 I ten przed którym tłum posłuszny klęka,
 Czasu się lęka.
 Lecz ia mniéy czulem boiaźni,
 I rzekłem do lat sternika:
 Smutek, wesele, wszystko w świecie znika,
 Wyiąwszy słodycz przyiaźni
 Gdy się na cnocie, szacunku zasadza,
 Jéy węzeł ieszcze stwierdza twoia władza.
 Te słowa Starzec surowy
 Uchwalił skinieniem głowy,
 Klepsydrę nadół przewrócił,
 Poszedł i więcéy nie wrócił,
J. M.

S Z A R A D A.

Pierwszém błagam mą Halinę,
 Drugiém się o los mój pytam,
 Za wszystkiém z miłości ginę,
 We wszystkiém wyrok mój czytam!...
 Czy się zmroczy, czy rozśmieję,
 Czuję rozpacz lub nadzieję

Na posąg strzelającego z łuku AMORKA.

O N A.

Patrz! iak ten rączy chłopczyna,
 Zręcznie ku nam łuczek spina!

O N.

Przebóg! więc twogą nie zdięta,
 Smiesz w zdraycę wlepiac oczęta?

O N A.

Ucieszny strach cię napada!
 Wszak to gład tylko nieżywy.

O N.

O Halino! wzrok twój tkliwy,
 Czyliż mu życia nie nada?

S. Okr.

C H E M I A.

List P. Edwarda Daniela Clarke, profesora mineralogii w uniwersytecie Cambridge, do Redaktora dziennika Instytucyi królewskiéy, zawieraiący doniesienie niektórych doświadczeń czynionych z rurką probierczą P. Newman, paląc mocno zagęszczoną mieszaninę pierwiastków składaiących wodę w stanie powietrznym. ()*

Mości Panie Redaktorze!

„Gdyby się było powiedziało dawnym chemikom, że dla powiększenia mocy ognia, potrzeba ażeby materyałem palnym była woda, który z nich iak Agricola albo Bernard Cœsius, w rozdziale swoim *de Aquarum Miraculis*, byłby może utrzymywał, że porwanie Prozerpiny przez Plutona z pośrodka wód źródła Cyane,

(*) Nie posiadaiąc wspomnionego szacownego dziennika angielskiego, musieliśmy przestać na przełożeniu tłómaczenia francuzkiego tego listu przez P. Billy, umieszczonego w *Annales de Chimie et de Physique T. III. p. 39. et suiv.* za którego wierność nazwisko tłómacza francuzkiego dostateczną jest rękoymią.

A. M. K.

jest wyrażeniem tajemnym téy prawdy. Ta dziwna własność pierwiastków stanowiących wodę jest dzisiay tak dobrze znana, że może służyć do wyłożenia niektórych ważnych zdarzeń topienia w wyrzutach wulkanicznych. I w saméy rzeczy, otchłanie wulkanów, roniąc potoki skał ciekłych, nie są istotnie iak tylko rurkami probierczemi w ogromnych wymiarach, z których wydobywaią się zapalone mieszaniny gazów powstałe z rozkładu wody morskiéy, i przez ściśnienie do najwyższego zagęszczone stopnia.

„ Skoro tylko dano bacność na doświadczenia tyczące się składu wody, można było wystawić sobie dzielność ciepła otrzymanego przez palenie gazu wodorodu z gazem kwasorodem (*). Maiąc podczas mego ostatniego

(*) Pierwsze zastosowanie tych gazów do powiększenia działania rurki probierczéy było uskutecznione w roku 1802 przez iednego Amerykanina, Roberta Hare młodszego, profesora fizyki w uniwersytecie Filadelfii. (Zobacz *Dziennik mineralogiczny amerykański*, przez Bruce, Tom I, No 2, k. 97. w przypisku). Wiadomość o doświadczeniach P. Hare wyszła także w *Annales de Chimie*, No 134 pod napisem: *Mémoire sur l'usage du chalumeau et les moyens de valimenter d'air, etc.* Niemiec pewien, którego imie zostało w niepamięci, użył pierwszy gazów razem zmieszanych, w naczyniu wspólném czyli gazometrze.

kursu publicznego w naszym uniwersytecie sposobność przypomnienia téy wysokiéy temperatury i mówienia o doświadczeniach czynionych przezemnie na Wezuwiuszu, używałem pewnego urządzenia przydanego do rurki probierczéy P. Newman. Sam autor opisuie skład téy rurki i ten opis znajduje się w *wszym* Numerze Dziennika WMPana (*).

„ Na ten koniec, wykierowało się pęd gazu kwasorodu zagęszczonego w obięciu narzędzia na płomień lampy zwyczajnéy wysokowéy; ale że gaz wodoród uwolniony z alkoholu nie był w stosunku potrzebnym do wydobywania największego ciepła, zasięgałem zdania P. Newman względem téy trudności. Ten radził mi zagęścić mieszaninę dwóch gazów i zapalić ją, zamiast lampy wysokowéy. Niebezpieczeństwo podobnego doświadczenia z mieszaniną piorunującą samo przez się było ia-

(*) Przyłączona rycina wyobraża bardzo dokładnie narzędzie. Gdy ono ma zastąpić rurkę probierczą zwyczajną, powietrze zagęszczone w naczyniu C wychodzi z niego przez bardzo szczupły otwór zrobiony w końcu rurki B. Wtenczas rurka szklanna AB jest niepotrzebna. To narzędzie pierwszy raz było użyte w Cambridge przez P. Powell, członka Collegii Trinitatis podczas kursu chemii stosowaney do rolnictwa.

wne; chemicy znanéy biegłości uważali tę próbę za zupełnie niebezpieczną; szczęściem P. Newman, rozumując podług zasady *lampsy pewności* P. Davy, naprowadził nas na myśl że nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa, gdyby mieszanina gazów, przed zapaleniem była przymuszona przechodzić przez rurkę włoskową. Udzieliłem tę myśl P. H. Davy, i żądałem iego zdania w tój mierze. Odpowiedział mi że robił to doświadczenie, i że się przekonał iż nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa palić gazy tak zagęszczone, byleby je przepuszczać przez rurkę małą ciepłomierzową mającą $\frac{1}{80}$ cala (angielskiego) średnicy wewnętrzny, a 3 cale długości. Na mocy tego zachęcenia, otrzymawszy od P. Newmana potrzebne do tego narzędzie (*), zacząłem szereg doświadczeń któremu już towarzyszyły niektóre ciekawe wypadki. Te doświadczenia były czynione w przytomności P. Cumming, profesora naszego chemii, który raczył mi dostarczać wszystkich potrzebnych do tego narzędzi chemicznych. Miałem także za świadków, P. J. Holmes znanego dobrze ze

(*) Zobacz rycinę: AB jest rurka szklanna; C, obcięcie dla gazu zgęszczonego; D, stępel do zagęszczania; E, pęcherz mieszczący w sobie mieszaninę gazów przed zagęszczeniem.

awych badań rozbiorowych; doktora Ingle, i innych członków uniwersytetu. Ze ci panowie nie zawsze razem byli ze mną, i że wszystkie doświadczenia nie były bez przerwy w czasie czynione, przestanę donosząc ie na zachowaniu porządku w którym po sobie następowały, bez wymienienia dnia w którym ie czyniono, ani nazwiska osób przytomnych.

„ Wypędziwszy powietrze atmosferyczne z objęcia C rurki probierczey wypełniono ie mieszaniną gazów, którą starano się zgęścić ile to się dało uczynić, za pomocą stępla D. Ta mieszanina była złożona ze dwóch części co do objętości gazu wodorodu, a iednój kwasorodu (*). Zawsze postrzegałem że gazy sprawiały naywiększy stopień gorąca, skoro były palone w tym stosunku. Wypuszczono potém tę mieszaninę gazów przez

(*) Moc ognia wiele zależy równie od czystości iak od ściśle zachowanego stosunku tych dwóch gazów. Gaz kwasoród wydobyty z niedokwasu ostatniego manganu jest daleki od sprawienia tak mocnego ciepła, iakie wynika z palenia wodorodu kwasorodem otrzymanym z przesolanu potażu. Światło powstające w czasie palenia mieszaniny gazów jest w ostatnim przypadku, zupełnie tak wielkie, iak to które się wydobywa paląc węgiel za pomocą naydzielniejszój baterji galwanicznój.

dziobek rurki probierczey, i zapalono ją przy wychodzeniu z rurki AB. Podniesienie temperatury było tak wielkie, że potrzeba na przyszłość, iak niżey zobaczymy, nietopliwość wymazać z szeregu prób chemicznych, na które zwykle wystawiamy minerały. Rozumiem że nad tę temperaturę żadna dotąd iakimkolwiek narzędziem otrzymana nie była wyższą. Nie tylko topienie się platyny, miało miejsce natychmiast za daniem iey zetknięcia z płomieniem gazu zapalonego, ale nadto krople ściekaiące metalu stopionego widzieć się dały. Niektóre z pomiędzy tych kropel spływaiących z drutu platynowego $\frac{1}{26}$ cala średnicy, ważyły 5 gran; lecz nie samo topienie się gwałtowne platyny zasługiwało na uwagę w tém doświadczeniu, wraz z niem odbywało się palenie tegoż metalu, który zapaliwszy się, ciągle gorzał iak drut żelazny w gazie kwasorodnym, żywym i świetnym ogniem. Z tego doświadczenia przekonalismy się, że zabraknie nam podkładek dla istot mniéy topliwych, iessi ie zechcemy wystawić na działanie płomienia; i w saméy rzeczy mały, tygielek platynowy chociaż znaczney grubości, nie potrafił wytrzymać ognia bez zapalenia i stopienia się iak w pierwszym przykładzie.

„ Przedmiotem naszych następnych doświadczeń było *palladium*. Topienie tego metalu było prędzszé ieszcze niż platyny; płynął on przed płomieniem iak ołów, a zaczynaiąc palić się wyrzucał iskry świetnéy czerwoności, które rozchodziły się z ogniska w kształcie promieni sypiących iskry. Metal po stopieniu był bez blasku; powierzchnia iego była nieforemna i bez świetności, iak cyna zostawiona długi czas w powietrzu atmosferyczném. Widziano szczególny skutek ciepła na blasze polerowaney z *palladium*. Zamiast koloru błękitnego którego ten metal nabiera, skoro jest wystawiony na działanie rurki probierczéy zwyczajnéy, postrzedz się dało świetne zjawienie okazujące następnie wszystkie kolory tęczy, i w tymże samym porządku.

„ Te doświadczenia iuż miały miejsce gdy myśleliśmy robić próby z istotami ziemnymi. Zaczęliśmy od wapna wystawiając na płomień małą ilość téy ziemi w stanie największéy czystości. Kawalek ów wapna był położony na miseczce pewnego rodzaju, którą professor Cumming uformował z plecionki drutu platynowego grubości wyżéy wyrażonéy. To urządzenie nie wprzód wystawiono na działanie gazu zapalonego, aż póki żywość palenia i topienie się platyny nie przekonały nas, że wapno nie niknie

w metalu stopionym; wszelako otrzymano go w stanie widocznego topienia; powierzchnia jego wyższa była okryta warsztą przezroczy-
stą, błyszczącą, zeszkloną, i miała nieiaki-
podobieństwo do *hyalitu*; powierzchnia niższa
z nieznanéy nam przyczyny, była zupełnie
czarna (*); a wszystko pod soczewką powiększa-
jącą wyglądało iakby kuleczkami wystaiącemi
platynowemi niby gwoździami obite. W dru-
giéy próbie czynionéy z wapnem, niektóre z
kulek téy ziemi zeszklonych miały kolor wo-
sku żółtego; platyna topiła się iak w pierwszéy.
Topieniu wapna towarzyszy zawsze płomień
purpurowego koloru który otacza ułamek.

„ Gdy na ten sposób udało nam się sto-
pić czyste wapno, dalsze nasze doświadczenia
były czynione z magnezją; stopiliśmy tę ziemię
kilka razy: massa stopiona w różnych próbach
nie iednakowo ukazywała się, czasem iak szkło
dziurkowane tak lekkie, że przez samo działa-
nie gazu było zdmuchiwane, czasem znowu w
postaci kulek pięknego koloru ambry. To osta-
tnie zdarzenie w ten czas ma miejsce gdy ma-
gnezja ma za podkładkę glinę lulkową, ta
glina topi się wtenczas z magnezją na węglu;

(*) Ten fenomen pochodzić może od bytności małej
ilości kwasu węglowego zatrzymanego przez wa-
pno, a który mógł doznać rozkładu.

zmięszano magnezyą z olejem, w ten czas zamieniła się w żuzelki z których potem uformował się proszek biały, ta ziemia zdaie się przeto być metaliczną. Topieniu magnezyi równie iak wapna i stroncyany, stowarzyszy palenie, kolor płomienia nawet iest iednakowy.

„ Przeszliśmy do baryty. Topienie w tym razie było w porównaniu łatwieysze: barycie służył za podkładkę tygielek platynowy. Topienie było prędkie; wypadkiem tego był gatunek żuzli czyli fusów metalicznych mających podobieństwo do ołowiu, lecz po krótkim wystawieniu na powietrze, ta istota pokryła się pyłem białawym i przeszła znowu do stanu niedokwasu ziemnego.

„ Stroncyanę z kolei poddaliśmy téy saméy próbie; wypadkiem było gorenienie częściowe téy ziemi, któremu towarzyszył piękny płomień bałwanowaty, migaiący się, koloru wyraźnego ametystowego; ale próba była powolna i trudna. W końcu, po wystawieniu przez kilka minut na naywiększy upał gazu zapalonego, postrzeżono w środku stroncyany (*) małą masę podłużną świetnego metalu, który professor Cumming dla iego blasku trzymał za platynę. Wszelako to ciało, po wystawieniu kilkuminu-

(*) Stopienie nie było zupełnie iak tylko w samym środku stroncyany; reszta była w pół stopiona.

towém na powietrze przybrało znowu stan ziemi białej. (*)

„ Krzemionka i glinka były potem wystawione na działanie rurki probierczej. Pierwsza doznała natychmiast topienia i dała szkło pomarańczowego koloru: to szkło w miarę ciągłego gorąca, zdawało się ulotniać w części; zostawiając szkło przezroczyste bladożółtego koloru na platynie, które samo rozciągnęło się w cienkiéj warstwie na metalu. Glinka stopiła się także bardzo gwałtownie na kropelki szkła przezroczystego w żółty w padającego.

„ Czyniąc te doświadczenia z ziemiami postrześliśmy w platynie, która była używana za podkładkę, niektóre odmiany uwagi godne. Gdy się topiło wapno, magnezją, barytę lub stroncyanę na platynie, ten metal stracił swoją świetność; powierzchnia jego stała się pozbawiona blasku i zdawała się okrywać cienką war-

(*) Trzeba tu dołączyć uwagę, że pozór metaliczny przy barycie i stroncyanie, pochodził zapewne od platyny używanéj za podkładkę a z którą metale tych ziem stanowiły spiżu gatunek. I w saméj rzeczy, stroncyaną gdy stopiona była, późniéj w tygielku z ołówka czystego zamieniła się w żuzle zeszlone i dziurkowane koloru szarawego, w żółty wpadającego, bez blasku.

warsztwą łuszczkową, która podobna była do amalgamy srebra lub cyny; lecz nie widziano żadney zmiany w platynie podczas topienia krzemionki i glinki.

„ Dla téy zmiany w platynie, równie iak dla iéy topienia się i gorenia w czasie doświadczeń, zastąpiłem ją małym tygielkiem z węglika żelaza bardzo czystego, pochodzącego z kopalni Borrowdale i na nowo wystawiłem wapno czyste na płomień gazu, wypadek był prawie ten sam: wapno topiło się; powierzchnia iego wyższa miała kuleczki przezroczyście zeszkłone; ta tylko była różnica w doświadczeniu, że gorenie iawne trwało dopóty, dopóki ciepło było do naywyższego doprowadzone stopnia.

„ Po tém wszystkiém alkalia były poddawane po kilka razy téy saméy probie; lecz ich topienie i ulotnianie się odbywało się tak gwałtownie, że znikaly prawie w téy saméy chwili w którój były w zetknięciu z płomieniem.

„ Dowiodłszy tak że z pomiędzy istot uważanych za pojedyncze, naymniey topliwe nie potrafiły oprzec się działaniu takiego ognia, spróbowaliśmy [ciała nayuporczywsze z ciał złożonych naturalnych. Oto jest lista skrócona wypadków przez nas otrzymanych.

1. *Kryształ górny.* W pierwszém próbie same tylko brzegi otopiły się i przybrały podobieństwo do *hyalitu*; w drugiem próbie stopienie było zupełne, kryształ ukazał się pod postacią iedną z kropel szklanych hutniczych pospolitych (*larmes bataviques*), bynajmniéj nie stracił swéj przezroczystości; lecz był napełniony pęcherzykami powietrza.

2. *Kwarc biały pospolity.* Taż sama odmiana po stopieniu co wkryształ górny.

3. *Opal szlachetny.* Emalia koloru białego perłowego. Stopienie zupełne. Opal po stopieniu, ma wielkie podobieństwo do sopła krzemionkowego czyli do perły Toskańskéj.

4. *Krzemień.* Emalia dziurkowata śnieżnego koloru; stopienie doskonałe i bardzo gwałtowne.

5. *Chalcedon.* Emalia iak śnieg biała; stopienie doskonałe.

6. *Jaspis egipski.* To ciało tak wiele ma w sobie wody, że rozpryskiwanie z trzaskiem najmniejszych nawet jego ździebeł, iest przyczyną jego rozpierchnienia za wystawieniem onego na płomień. Dla tego to, aby go przygotować do wytrzymania działania rurki probierczéj, professor Cumming wystawił na mocny ogień w tyglu platynowym zamkniętym. Tym sposobem ździebelka łatwo się stopiły, i dały szkło zielonawe, napełnione pęcherzykami.

7. *Zyrkon*. Staie się nieprzezroczystym i białym; na powierzchni tylko topi się i wydaie emalią białą nakształt porcelany.

8. *Spinel*. Topienie prędkie i palenie cząstkowe, z utratą koloru i wagi: ieden z kątów bryłowych kryształu ośmiościanu był zupełnie strawiony i zniknął.

9. *Szafir*. Piękny kryształ dwunastościenny szafiru błękitnego ukazał pod czas topienia szczególne powstanie pęcherzów szklanych zielonawych; owe pęcherze nadymały się i przybierały postaci dziwaczne, które zachowały po ostudzeniu tego minerału.

10. *Topaz*. Emalia biała, pokryta drobnemi pęcherzykami.

11. *Cymofan* czyli *Chryzoberyl*. Emalia perłowego koloru.

12. *Pykmit* czyli *Beryl szerłowy*. Emalia śnieżnéy białości.

13. *Andaluzyt*. Emalia śnieżnéy białości.

14. *Wavelit*. Emalia śnieżnéy białości.

15. *Rubellit* czyli *Szerł czerwony Syberyjski*. Strata koloru; emalia biała nieprzezroczysta; przy dłuższém zostawieniu w ogniu, szkło przezroczyste bez koloru.

16 *Hypersten* czyli *Hornblendą labradorską*. Kropla szklana czarna i świecąca nakształt gagazu; blask szczególny.

17. *Cyanit*. Emalia napełniona pęcherzykami, białości śnieżnéy; topienie bardzo prędkie.

18. *Talk*. Najczystsze odmienności tego minerału były stopione i dały szkło zielonawe.

19. *Serpentyn*. Kilka odmienności serpentynu było topionych, i dały kulki zieloności galasu surowego dębowego z powierzchnią sęczkowatą.

20. *Hyalit*. Emalia dziurkowata iak śnieg biała, napełniona pęcherzykami świetnemi i przezroczystemi. Kawalki użyte, były odłamane z mas bardzo przezroczystych które pokrywały powierzchnią trapu zwietrzałego.

21. *Lazulit*. Daie przez topienie szkło przezroczyste prawie bez koloru, wpadające nieco w zielony i napełnione pęcherzykami.

22. *Gadolinit*. Topienie raptowne; szkło czarne świecące naksztalt gagazu, blask bardzo świetny.

23. *Leucit*. Stopiony na szkło bez koloru, doskonale przezroczyste, mające pęcherzyki.

24. *Apatyt z Estremadury*. To ciało było stopione na emalię białą podobną do olbrotu. Apatyt czysty, oddzielony z wydrążenia żelaza magnetycznego z Laponii, dał przez topienie szkło koloru czekoladowego i stał się magnetycznym z przyczyny żelaza; iego kolor pochodził takżo od tego metalu.

25. *Szmaragd peruański*. Stopiony był raptownie na kulkę najpiękniejszego szkła przezroczystego, bez pęcherzyków; straciwszy całkowicie swój kolor zielony, stał się podobny szafirowi białemu.

26. *Beryl Syberyyski*. Ta istota iest często nie topliwa pod zwyczajną rurką probierczą; tu stopiła się na szkło przezroczyste bez pęcherzyków.

27. *Topfstein*. Topienie bardzo prędkie wraz i palenie; wypadek szczególny: masa stopiona ukazała się w stanie szkła koloru łupiny zielonéj orzecha włoskiego prawie czarnego; lecz pod lupą, reszta masy miała kryształły igielkowe bardzo przezroczyste.

28. *Magnezya listkowa, czysta z Ameryki*. Ta istota iest trudniéjsza do stopienia iak każda inna. Udało mi się wszelako w ogniu najmocniejszym zamienić magnezyą na nieprzezroczystą białą emalią, która była okryta cienką warsztą szkła przezroczystego: podczas topienia widziéć się dał płomień koloru purpurowego.

29. *Siarczan ziemny glinki czyli z nadmiarą zasady*. Ta istota doznaie gwałtownego topienia i wydaie emalią przezroczystą koloru perłowego: topieniu iéy towarzyszy gorenienie częściowe.

30. *Pagodit*. Topienie raptowne, kulka ze szkła bez koloru przezroczysta, blasku bardzo mocnego.

31. *Spat Islandski*. Topienie doskonałe; szkło przezroczyste i błyszczące; lecz stopienie to jest trudniejsze iak każdéy innéy istoty wyiawszy magnezyą z Ameryki. Podczas doświadczenia, widziano piękny płomień bałwanowy migaiący się, koloru ametystowego, podobny zupełnie do tego iaki był przy stroncyanie, oznaymuiący gorenienie iakiéys istoty. To godne uwagi zdarzenie cechuje topienie wapna czystego i iego połączeń.

32. *Wapno zwyczajne*. Stopienie na emalią szarą w żółty wpadaiącą, nie przerywaiąc działania ognia, otrzyma się szkło przezroczyste, koloru perłowego, podobne do perły krzemionkowéy Toskańskiéy. Widziano ten sam płomień koloru purpurowego iak w doświadczeniu poprzedzaiącym ze spatem Islandskim.

33. *Arragonit*. Toż samo topienie które przy wapnie; lecz trudne do uskutecznienia, gdyż kopał ten rozpada na okruszyny skoro się go wystawia na ogień. Jego topieniu towarzyszył płomień purpurowego koloru, iaki przy wapnie czystém i stroncyanie widziano.

Gorenie dyamentu.

„ Ze to doświadczenie często w niższym stopniu ciepła czyniono, powtórzenie onego nie było bardzo potrzebne; lecz zdawało się że wykaz ścisły rozmaitych odmian które pokazuje dyament podczas swego gorenia, może zasłużyć na uwagę. Wybraliśmy do tego pięknny dyament ośmiościenny, koloru ambry i ważący 6 karatów.

„ Za pierwszém dodaniem gwałtownego ognia stał się on przezroczystym i bez koloru, późniéy zupełnie nieprzezroczystym; był podobny do kości słoniowéy: stracił nieco w ówczas ze swéy objętości i wagi. Po czém ieden z kątów bryłowych ośmiościanu zniknął, a powierzchnia dyamentu okryła się pęcherzykami; daléy wszystkie kąty bryłowe były strawione, i nie pozostała iak gałeczka mała kulistawa, która posiadała w wysokim stopniu blask metaliczny; na ostatek wszystko do najmnieyszego zdźbła ulotniło się. Doświadczenie w przeciągu trzech minut zupełnie było skończone.

Doświadczenia z niektórymi metalami.

1. *Ulotnienie złota czystego.* Ze dotąd nie mówiono o kolorze szczególnym, który się ukazał podczas ulotniania złota w tém do-

świadczeniu, nie będzie od rzeczy dać opisanie tego wywodniéysze niż doświadczeń poprzedzających. Ażeby można wystawić na działanie gazu zapalonego, metal ten w stanie największej czystości, użyłem złota straconego z roztworu telluru w kwasie saletrorodnym; mała ilość złota była stopiona z boraxem w lulce glinianey, z tego uformowała się kulka którą przyzwoicie położono dla dania zetknięcia onéy z płomieniem gazu. Wrazie pierwszego działania ognia, światło było tak żywe że kulką złota została niewidzialna i gubiła się nieiako w pośród tego światła. Wstrzymano działanie; postrzeżono dopiero że *glina lulkowa* stopiła się, że borax miał pozór szkła złotego i że rurka luki pokryła się także warstwą świetną metalu, podobnego do złota zbrunatnionego. Na glinie lulkowey wszędzie na około znajdowała się obwódka najwyższego koloru różowego: obwódka ta bardzo piękna, wydawała się ze względu koloru iak niedokwas *rhodium* gdy się go rozetrze na białym papierze. Wystawiając znowu na ogień, kulka złota która iuż była znacznie zmniejszyla swą objętość, ulotniła się prawie całkowicie.

2. *Spalenie drutu mosiężnego.* Palenie drutu mosiężnego było bardzo raptowne a to dla cynku: temu paleniu towarzyszył płomień zielony, koloru chryzolit, różniący się od

płomienia miedzi czystéy. Druk ten mosiężny trzymano szczypczykami żelaznemi. Ten ostatni metal palił się ku końcu doświadczenia wraz z mosiężdem: cynk osiadł na żelazie, które nie było strawione; ów cynk osiadł w stanie niedokwasu białego czyli kwiatu cynkowego (*).

3. *Druk miedziany.* Był raptownie stopiony ale nie palił się.

4. *Druk żelazny.* Druk gruby żelazny gwałtownie był strawiony; pierzchanie żywe i świetne iskier miało miejsce w czasie palenia,

5. *Ołówek.* Ta istota stopiona została na kulkę przyciągalną od magnesu; po stopieniu nastąpiło palenie się częściowe żelaza.

(*) Ze podczas palenia się mosiądzu, osadzał się kwiat cynkowy na żelazie służącym za podkładkę, w tym mamy sposób bardzo łatwy rozróżnienia brązu czyli spiżu starożytnych od mosiądzu teraźniejszych. Ja czyniłem doświadczenie z brązem znalezionym w trumnie przy drodze do Londynu między Sawston i Cambridge; topienie tego brązu odbywało się iak miedzi czystéy bez gorenia i bez osadu cynkowego; potem znaleziono że to było połączenie miedzi i cyny, czyli że to był brąz. Ta okoliczność pokazuje, że rurka probiercza P. Newman mogłaby być równie potrzebna w gabinecie badacza starożytności, iak w pracowni chemika.

6. *Niedokwas czerwony Kolumbium*. Stopiony z cząstkowem gorenieniem na kulkę koloru ciemnego.

7. *Ruda miedzi czerwona (Cuiore ferri-fère rouge)*. Topienie szybkie wraz z paleniem; żuzel czarny: zostawiając dłużej w ogniu, metal był nareszcie przyprowadzony do stanu czystości.

8. *Blenda czyli Siarczyk pospolity cynku krystalizowany*. Ta istota była stopiona i przyprowadzona do stanu metalicznego; postrzeżono metal w środku massy, ale części naybardziéy wystawione na ogień ulotniły się, i osiadły w stanie niedokwasu białego który okrywał węgiel użyty za podkładkę. W ciągu tych doświadczeń płomień ukazał się błękitny.

9. *Niedokwasy brunatny i żółty platyny strącone z roztworu tego metalu w kwasie sale-trosolnym przez solan cyny*. Te niedokwasy były włożone w tygiel z gliny lulkowéy i zmieszane z trochę *boraxu*; prędko były przyprowadzone do stanu metalicznego, i ukazały się pod postacią małych kulek, które świeciły się z wielkim blaskiem w szkle boraxowém.

10. *Niedokwas szary manganazu*. Ta ruda zamyka tak wielką ilość wody w sobie, że potrzeba było wystawić ją przez nieiaki czas na mocny ogień w tyglu, aby zapobiedz rozpryskiwaniu ułamków mających się wystawić na

gaz zapalony. Ta ruda za pomocą téy ostrożności, łatwo się stopiła i zamieniła na guzik metaliczny. Ten guzik, pod pilnikiem, ukazał powierzchnię świetną metaliczną, która miała blask żelaza, lecz nieco ciemniejszy.

11. *Niedokwas metalo-wzory manganazu* krystalizowany w graniastosłupy proste, o podstawach ukośno-kwadratowych. Ze ta odmiennosc, podług P. Vauquelin iest nayszyścieysza ze wszystkich rud manganazu, iako nie zawieraiąca żelaza, trzeba było spodziwać się naturalnie że iéy redukcya wyda metal w stanie nayszyścieyszym. Ta redukcya dała natychmiast metal błyszczący, daleko bielszy iak żelazo. Ten metal pali się iak żelazo, wyrzucając na wszystkie strony iskry podczas palenia.

12. *Wolfram*. Ta istota prędko stopiła się i niemniéy raptownie przeszła do stanu metalicznego. Topienie dało naprzód żuzel czarny, który przez dalsze działanie ognia, był utrzymywany na węglu we wrzeniu przez trzy minuty: otrzymany potém guzik metaliczny miał podobieństwo do żelaza magnetycznego z Laponii, nie posiadał wszakże magnetyczności. Ten guzik opierał się mocno działaniu pilnika drobnego, i ukazał powierzchnią metaliczną bardzo żywego blasku.

13. *Siarczyk molibdenu*. Topienie niebawne z dymem gęstym białym. Szczypczyki żelazne, które służyły do trzymania tego ciała, pokryły się niedokwasem śnieżnéj białości, w pośrodku którego można było rozeznąć metal białości srebra. Massa stopiona zamieniła się w metal, który za opiłowaniem ukazał powierzchnię metaliczną podobną do żelaza czyli pirytu arsenikowego.

14. *Tytan brunatny (Titane siliceo-calcaire)*. Kilka kryształów téj istoty były mi dane przez P. H. Warburton; były one przywieszzone z rękodzielni porcelany z Sèvres przez ś. p. profesora Tennant. Wybrałem kryształ zupełny i przezroczysty; wystawiłem go na płomień gazu; natychmiast był przywiedziony do stanu metalicznego; ciągłość jego była taka, że skoro przeprowadzono pilnik po nim i patrzano przez lupę nań, zdawał się być poprzedzianym zębami pilnika. Ten metal jest koloru białego, świetny iak wszystkie metale łamliwe; zachowuje przecie swój blask metaliczny, nie ukwaszając się przez działanie atmosfery: powierzchnia jego krystalizuje stygnąc, iak to na wszystkich metalach téj klasy widzieć się daie.

15. *Niedokwas czarny kobaltu*. Stopiony i przywiedziony do stanu metalicznego ma podobieństwo i białosc srebra; posiada pewną cią-

głość. Szczypczyki żelazne któremi go trzymano, okryły się, pod czas topienia iego, żuźlami świecącemi iak pokost czarny. Metal nie ukwaszał się zostaiąc wystawiony na powietrze atmosferyczne.

16. *Pechlbenda czyli niedokwas czarny uranu (Uran czarny: D.)* Zamieniony na metal podobny do stali, lecz tak nadzwyczajnie twarde, że pilnik naybardziéy hartowny ledwie się go chwycił. Pod czas topienia wolnego, osadza na szczypczykach żelaznych niedokwas żółty czyżykowy.

17. *Cererit.* Prędko przyprowadzony do stanu metalicznego. Ziarno metaliczne otrzymane przez stopienie ukazywało ostudzaiąc się krystalizacyą na swéy powierzchni. Okryło się kryształami igielkowemi i błyszczącemi iak *siarczyk antymonu*. Piłuiąc go potém, widziéć można było powierzchnią metaliczną świetną, która podobna była co do blasku i koloru do pirytu arsenikowego. Ten metal zostaié się przy swym stanie metalicznym, nie doznaiąc zepsucia od powietrza atmosferycznego.

18. *Chromian żelaza.* Topi się łatwo, i daie kulkę czarną, bez blasku metalicznego, lecz bardzo magnetyczną.

19. *Ruda iridium.* Na tym znajdowałem się punkcie z memi doświadczeniami gdy odebrałem list doktora Wollaston, który mi

zalecił zrobić próbę téy istoty. Na ten koniec professor Cumming dostarczył mi kilka ziarn bardzo czystych rudy iridium którą właśnie doktor Wollaston mu przysłał. Te ziarna umieszczone były na węglu i dane im zetknięcie z gazem zapalonym. W pierwszém wywarciu działania ognia, skleiły się i częścią stopiły, świeciły się blaskiem platyny w miejscach w których stopienie odbyło się. Położono masę spieczoną na ołówku; dano ciągle działać ogniewi, a tak stopienie było doskonałe; późniéy metal zaczął wrzéc i palić się z wyrzucaniem iskier, osadzając niedokwas czerwony na ołówku. Nie zostało nic potém prócz szkła; w tym stanie był posłany doktorowi Wollaston.

„Opisując tak działanie gazu zapalonego na istoty uważane dotąd za nietopliwe, nie będzie od rzeczy dodać że mamy wiele minerałów innych które są topliwe pod rurką probierczą zwyczajną, a które są niewłaściwie umieszczone w klasie nietopliwych przez niektórych chemików i mineralogów. Tych minerałów nie umieszczono w spisie: z téy liczby są *nefryt*, *mika*, czyli *blyszczce S. amiant*, *azbest*, i inne. Wszystkie te ciała topią się iak wosk przez to dzielne narzędzie. Mamy przeciwnie inne istoty które często opisywano iako topliwe, a które przecie nie są pod zwyczajną rurką probierczą: z liczby tych iest *marekanit* przezroczysty z Kam-

szatki, uważany za odmienność obsydianu, i który zdaie się mieć postać w swoich fałszywych kryształach granatu czyli dwunastościanu ukośno-kwadratowego. Nie byłem nigdy w stanie otrzymać nawet najsłabszego pozoru topienia na najmniejszych ździebłach tego kopału, chociaż wystawiałem go przez kwadrans na największy ogień płomienia świecy woskowej, ożywiany rurką probierczą zwyczajną. Gdy ta sama istota była wystawiona na płomień gazu, topienie odbywało się powolnie i spokojnie. Marekanit dał potem kulkę małą szklaną bez koloru i przezroczystą, iak otrzymana po stopieniu z kryształu gornego; lecz ta kulka blask miała wielki, była bardzo przezroczysta i bez pęcherzyków.

„ Gdyby się miało wchodzić w szczegóły odmian sprawionych w ciałach, które dawniej były uznane za topliwe, rozszerzyłoby ten artykuł zbyt wiele aby go można umieścić w dzienniku WMPana. Ograniczę więc resztę moich postrzeżeń na te wypadki, które otrzymałem ponawiając moje doświadczenia z ziemiami. Te doświadczenia pozwoliły mi usunąć wszelką wątpliwość względem charakteru metalicznego baryty i stroncyany, i pokazać metale otrzymane z tych ziem, w przytomności osób już wzmiakowanych i innych członków uniwersytetu. Otrzymałem także w iednym

dóświadczeniu, metal z czystéy krzemionki; który utrzymuie się przy blasku metalicznym i białości w wyższym stopniu iak nayszyściejsze srebro; lecz co się tycze tego ostatniego metalu, nie zdołałem ieszcze powtórnie go otrzymać sposobem zadosyć przekonwającym. Zaczniemy więc od baryty.

„ Otrzymawszy pewną ilość téy ziemi doskonale czystéy, zmieszałem iedną część (20 sierpnia) z oleiem lampowym; zarobiłem te dwie istoty razem w moździerzu porcelanowym na ciasto (*). Tę masę położono na węglu; wystawiono ją na płomień gazu i trzymano ją przez kilka minut w naytęższym ogniu (**). Tym sposobem ciasto owe stopiło się; przybrało postać żuzła czarnego i świecącego iak żuzel żelazny z wysokiego pieca. Mała część tego żuzła była potém przymocowana na końcu rurki lulkowéy z trochą boraxu, i znowu wystawiona na płomień gazu. Żuzel przylega-

iąc

(*) To postępowanie iest niepotrzebne. Późniéy znalazłem że baryta może być natychmiast przywie-dziona do stanu metalicznego bez dodatku oleiu lub węgla.

(**) Można powiększyć lub zmniejszyć ogień, powiększając lub zmniejszając objętość gazu za pomocą kruczka właściwego objęcia.

iąc wtenczas zupełnie do gliny lulkowéy, był opiłowany, i ukazał powierzchnią z blaskiem metalicznym podobną do blasku srebra. To doświadczenie było powtarzane kilka razy, niekiedy z węglem, czasem bez węgla, a zawsze z iednakim wypadkiem. W każdym przypadku żuzel opiłowany miał blask metaliczny, który gdy metal był czysty zdawał się żywszym od srebra. Jeśli metal był otrzymany w stanie niedoskonałym, zbliżał się do ołowiu, niekiedy zaledwie miał blask metaliczny, i był podobny do rogu. Założyłem sobie potém badać skutek otrzymany, zostawując żuzel na węglu pod czas długiego działania ognia. Wtym celu spotrzebowałem trzy miarki gazu zgęszczonego w obięciu narzędzia. Żuzel był w ówczas zamieniony na szkło żółtawe, a płomień przez cały ciąg największego upału zafarbował się zielonym kolorem, iaki ma chryzolit. Sądząc z pozoru tego szkła, że zbyt długie było działanie ognia (*) i że metal spelzł, spróbowałem iaki skutek wilgoć sprawi, kładąc go w szklankę zwyyczajną do połowy nalaną wodą. Zaczęło potrochu rozkładać wodę, pyłek biały oddzielał

(*) Późniejsze doświadczenia przekonały mnie, że węgiel ma własność zeszklenia metalów ziem podczas ich redukcji; lepiej zatem nie używać węgla w tych doświadczeniach.

się od niego i rozchodził się w cieczy. Dodałem potem kwasu saletrowego; lecz że rozpuszczanie odbywało się bardzo powolnie i prawie wcale ustawało, wyjąłem tę małą masę szklaną, a śledząc ją lupą postrzegłem, że w iéy śródku znajdowała się istota czarna podobna do ołowiu. Wystawiono ją znowu na działanie gazu zapalonego; stąd nowy żuzel uformował się, czarny i błyszczący na wszystkich częściach które były w zatknięciu z płomieniem; i ten żuzel po opiłowaniu ukazał powierzchnią metaliczną tak błyszczącą, że żadný dotąd podobnego blasku widzieć mi się nie zdarzyło. Mogę tylko co do koloru i blasku, porównać ten metal z nacyjścieyszym srebrem, zdawał się téż mieć równą ciągłość. Wprzeciągu wszelako trzech minut ukwasił się, lecz można było przywracać blask metaliczny za pomocą pilnika; wszystek metal nakoniec zebrało pilnikiem, nie pozostało nic prócz żuzla bez blasku, który nie był metaliczny i który miał tylko błyszczenie rogu. Kwas saletrowy z którego ten żuzel był wyięty, dał z prussyanem potażu osad koloru zielonego bardzo wyraźnego; lecz ten osad może pochodzić od nieczystości wody i kwasu razem. Niech będzie iak chce, nie można więcéy wątpić o bytności metalu baryty. Ze może potrzeba będzie nadać mu nazwisko, każde zaś nazwisko

wywiedzione ze słowa *barys* byłoby błędne; chciawszy go zastosować do metalu, którego ciężkość gatunkowa jest mniejsza iak manganu i molibdenu; odważyłem się zalecić nazwisko *plutonium*, winniśmy go bowiem całkowicie władzy i dzielności ognia. Według Cycerona znajdował się w Lidyi kościół tego imienia poświęcony bogu ognia.

„ Po téy próbie odbyłem prawie te same działania ze stroncyaną, i wydobyłem kilka razy z niéy metal podobny do barytycznego. Stroncyana paliła się zwyczajnym swoim płomieniem pięknego purpurowego koloru. Metal ten zachował swój blask przez kilka godzin; ale nakoniec był ukwaszony i przeszedł do stanu ziemnego. Nazwałem go *stroncyum* iak to uczynił Pan H. Davy w zdaniu sprawy ze swych doświadczeń nad istotami ziemnymi (*). Używając tego samego sposobu z krzemionką, otrzymałem raz guziczek błyszczący białego metalu, bardzo czystego, który nazwałem dla téyże przyczyny *silicium*, lecz teraz nie jestem w stanie znówu go otrzymać. Zawiesilem właśnie na nieiaki czas moje do-

(*) Zobacz *Badania elektro-chemiczne nad rozkładem istot ziemnych, i t. d.* czytane w Towarzystwie Królewskiem 30 Czerwca 1808. k. 14;

świadczenia dla okoliczności z której zdam teraz sprawę.

„Wiele mówiono o niebezpieczeństwach towarzyszących tym próbom; może być ważnym dla WMPana doniesienie czytelników że przez cały miesiąc będąc bez przerwy zatrudniony doświadczeniami z rurką probierczą, nie doznałem żadnego przypadku. Rurka moja szklanna wyrażona przez A w rycinie, miała z początku 3 cale długości a przynajmniej $\frac{1}{70}$ cala średnicy wewnętrznej. Podczas tych doświadczeń koniec rurki ustawicznie ukruszał się dla raptownych zmian temperatury; ku ostatkowi używałem za zwyczaj rurki długiej tylko na $1\frac{3}{8}$ cala. Mówiono właśnie że *niebezpieczeństwo zależy na możliwości poruszenia wstecz płomienia, który tak posunąwszy się w tył ku obięciu narzędzia sprawia tam eksplozyę*. Widziałem ia często uchodzenie wstecz płomienia; to zdarza się zawsze skoro pęd gazu jest słaby; już gdy narzędzie jest prawie wypróżnione, lub gdy przerywa się pęd na początku doświadczenia; lecz wtenczas dosyć jest obrucić kruczek aby zagasić natychmiast płomień, a jeśli się tym sposobem zaraz nie zgasi, nie posunie się w tył więcéy nad $\frac{1}{2}$ cala, a spękawszy koniec rurki niknie.

„Postanowiwszy przypatrzeć się skutkowi eksplozyi istotnej, zgęściliśmy około czte-

rech kwart mieszaniny piorunującý w objęciu narzędzia; to iest co tylko mogło w sobie umieścić; przywiązaliśmy potém długi sznurek do uięcia kruczka; odiełiśmy rurkę szklaną A, zostawiwszy pędowi gazu łatwość wpadnienia na płomień lampy wysokowéy po przebyciu otworu mającego prawie ósmą część cala średnicy. Professor Cumming, który trzymał sznurek dla otworzenia przechodu, oddalił się na 3 blisko sążnie od narzędzia, a reszta przytomnych udała się na koniec wielkiéy sali, gdzie się odbywają kursa chemiczne. Za otworzeniem kruczka wszystek gaz wydał eksplozyą z hukiem prawie równym wystrzałowi działowemu, z gwałtownością dostateczną do rozerwania na kawały naczynia miedzianego, którego iedna część rzucona o mur zgięła się na dwoie. Kruczek był także opodal wyrzucony. Ze iest niebezpieczeństwo, skoro otwór będzie za wielki, to pewno; lecz postępując z dostateczną przezornością, obawa iest uroieniem. Dalsze doświadczenia z podobném narzędziem daleko większe mającém objęcie, będę czynił, skoro tylko będzie mogło być zrobione.

„ Na zakończenie uważam to wydoskonalenie rurki probierczéy za iedno z najważniejszych odkryć które kiedykolwiek zrobiono do postępu mineralogii i chemii, i

nie wątpię że używanie tego narzędzia stanie się powszechném. Jego przenośność, łatwość czynienia doświadczeń, i korzyść zawieszenia operacyi podług upodobania, tak że można postrzegać wszystkie odmiany które się zdarzają, a zatém śledzić następnie szereg rozkładów wszystkich mogących mieć miejsce, wszystko to daie temu narzędziu wyższość stanowczą nad wszystkimi wynalazkami tego rodzaju przyjętymi dotąd. Jeśli do tego wszystkiego doda się jeszcze ten zadziwiający wypadek, to jest że za pomocą narzędzia mającego tak małe wymiary, otrzymujemy stopień ciepła przewyższający temperaturę najdzielniejszey bateryi galwaniczney, przyznamy zapewne, że wynalazca téy rurki probierczey ma prawo do wdzięczności i pochwały współczesnych.

„ Mam zaszczyt zostawać i t. d.

Edw. Daniel CLARKE.

Cambridge, 4go Września 1846.

P. S. 14ty Wrześn. „ Od czasu w którym pisałem list poprzedzający zacząłem znowu moje doświadczenia. Przekonałem się, że nie potrzeba używać oleju ani węgla aby otrzymać metale z istot ziemnych. Metal baryty dobywa się bezpośrednio i prawie w iednym

momencie z saméy téy ziemi. Dochodziłem ciężkości gatunkowéy metalu barytycznego i znalazłem ją równą 4; ale że pęcherzyki gazu wodorodu przylegają do metalu podczas doświadczenia, z rozkładu wody pochodzące, i że ten metal ukwasza się raptownie i zamienia się w proszek, to oznaczenie iest za małe. Wczoraj dałem zetknięcie srebru czystemu z metalem baryty, i stopiłem razem oba metale; stąd powstała mieszanina koloru ciemniejszego niż srebro, podobieństwo nieiakié mająca do cyny śrutowanéy lub ołowiu. Daiąc ciągle działanie ognia, srebro się ulotniło w stanie dymów białych gęstych. Jeżeli nazwisko które proponowałem będzie przyjęte, to połączenie może się nazywać *srebrem plutoniowém*. Późniéy probowałem podobne doświadczenie ze złotem; lecz te dwa metale nie łączą się z sobą. Zadnéy odmiany nie doznaie plutonium daiąc mu zetknięcie zwyczajne z żywém srebrem. Działanie iego na palladium iest bardzo szczególne, położony na blaszce polerowanéy z tego metalu i rozgrzany na płomieniu gazu, rozciąga się na téy blaszce, nabiera podobieństwa do bronzu pokostowanego, i formuie na ten sposób połączenie z palladium, póki ten ostatni nie zaczyna się topić. Stopiony na platynie, plutonium nadaie temu metalowi powierzchnią podobną do mosiędzu polerowa-

nego. Jeden z najwazniejszych wypadków które otrzymałem za pomocą rurki probierczej, jest wydobyć żelazo z *aerolitów* które wszystkie się zamieniają w żelazo, nie powiększając i nie zmniejszając swego ciężaru. Żelazo to dać się bardzo dobrze pilować, ma swój blask metaliczny i jest mocno magnetyczne. Żelazo to podobne jest do gatunku żuzłów który kowale *zędrą* (*machefer, iron blubers in clinker*) nazywają i ma tę samą ciężkość gatunkową, która nie przechodzi 2,666; ten metal jest prawie w stanie żuzłów. Stąd wypada że aby mogło spadać żelazo z atmosfery, potrzebowałyby tylko aby konkrety kamienne które w niej powstają, doznawały większego stopnia gorąca od tego, który im towarzyszy gdy one spuszcza się czyli spada pod postacią kamieni. Dzisiaj wystawiłem na płomień gazu 8 gran jednego z kamieni, które spadły w Aigle w Normandyi; ta istota doznała prędkiego stopienia i zamieniła się w żuzel czarny; nie przestając utrzymywać go w płomieniu, zaczął wrzść, i zamienił się w guzik żelaza ważący zupełnie 8 gran. Muszę tym czasem, zostawić rozmyślanie czytelników WMPana dalsze wnioski tego ważnego wypadku. Jeżeli gorąco jest zbyt długo ciągnione, palenie żelaza ze zwyczajnymi okolicznościami ma miejsce."

W Y M O W A.

Mowa przy oddaniu medalu X. Onufremu Kopczyńskiemu Exprovincyałowi Piłarskiemu, wybitego na cześć iego, i ofiarowanego mu od wdzięcznych rodaków, miana przez Stanisława Hrabę Potocckiego Senatora Woiewodę, Ministra Wyznań i Oświecenia etc. w dzień urodzin Kopczyńskiego dnia 30. Listopada 1816 R. ()*

Przebaczyć mi publiczność raczy, że głos do niéy podnosząc, nim do celu mowy moiéy przystąpię, wynurzę iey uczucia, któremi sam widok miejsca tego przepelnia serce moje (**). W tych murach, w tych gmachach spłynęły pierwsze lata młodości moiéy, których szczęśliwe wspomnienie staie mi przed oczy, i mimowolnie wstecz myśl unosi. Tu się rozwi-

(*) Na żądanie Xięży Piłarów spisałem tę mowę nieprzygotowaną wyrzeczoną, nie bez obawy, żeby nie oziębła pod piórem, i na czytających ją tego nie sprawiła wrażenia, iakie na słuchających sprawić mogła.

(**) Mowa ta miana była w bibliotece Xięży Piłarów.

nęły pierwsze władze serca i duszy; tu się nauczył miłować cnotę i nauki, tu być obywatelem, a to pod opieką mężów, których mnie ku temu równie pociągała nauka, iak zniewalały przykłady; tu nakoniec upłynęły wśród nauk i zabaw te dni, może iedynie szczęśliwe w życiu ludzkim, które pędząc wśród niewinnych, przecieź żywych młodości uczuć, wtedy umysł człowieka wolny od wszelkich trosków nabywa znajomości, co przyszłego iego życia stać się ma ią pociechą i ozdobą.

Wierzaj mi, zgromadzona tu młodzieży! wiek, w którym żyjesz, iest najszcześniejszy w życiu, a co większa, najszcześniejszy wpływ na przyszłe życie twoie mieć będzie, iесли go przyzwoicie użyjesz; iесли wnim nagromadzisz zapas moralney strawy, która cię ma karmić w całym biegu życia twoiego.

Ledwie czas krok postąpił, a świat się odmienił; w połowie bowiem wieku upłynionego od pierwszey młodości moiey do dzisieyszey chwili, wszystko na świecie nową wzięło postać; burzliwa niespokoyność ludzi nie prawie w swoim bycie, i na swoim nie zostawiła mieyscu. Zmieniła postać i cała Europa; runęły państwa, runęły potężne trony; niestety! zaginęła dawna Polska, a cudem świeżo nowa powstała. Gdzież są, w cóż się obróciły

ówczasowe narodów prawa, ustawy, obyczaje, sam nakoniec ich sposób myślenia? W kilkadziesiąt lat biegu porwał ie wszystko niszczący potok czasu, i wraz z sobą pogrążył w przepaść wieczności. Nakoniec, któż się pozostał z znakomitych ludzi podówczas żyjących? Oprócz tych, których historia lub nauki zapisały imię w dziejach swoich, iuż wielu pamięć wygasła, albo dla ich współczesnych tylko życie.

Doczekałem się więc, choć w niezbyt późnéj siwiznie, nie tylko nowych pokoleń, ale nowych krajów, rządów, obyczajów, i wszystko około siebie zmienioném widzę. Przesunął się przed oczyma memi na lotnych skrzydłach czasu ten obraz, nad który zmienniejszego nie okazują nam dzieie świata, tak dalece, iż mogę powiedzieć, że mniéy iak w pół wieku, wieki żyłem.

Pomnę co do mnie samego, że w tém miejscu uczniem byłem, a dziś wychowania publicznemu przewodniczę, i tym się więcéy chępię urzędem nad wyższe, do których się było podobało powołać mnie losowi, bo w nim widzę szczególniejszy dowód zaufania Monarchy, którego cnota i oświecona miłość ku poddanym swoim napelniły świat zadziwieniem; bo dały w nim widziéć zwyciężonéy Francyi Ocaliciela, Polszcze Wskresiciela swego; bo

czuję, że w tém urzędowaniu, jeśli mnie kto usposobieniem przewyższyć może, nikomu gorliwością i przywiązaniem do oyczystéy nie ustępuję młodzieży.

Kiedy się więc w krótkim przeciągu życia iednego człowieka wszystko na tym świecie zmienilo, i zaledwie pozostała pamięć tego, co było przed pół wiekiem, słodko mi iest pomnieć i wskazać, że iak to miejsce, w którém mówię, nie zmienilo postaci, tak zagnieżdżone w niém pobożne i uczone towarzystwo niewzruszenie na niezmiennych stoi zasadach światłego wychowania i nauki, którą od początku swego udziela młodzieży. Stoi ono iak ta odwieczna skała, którój szczyt przenosi obłoki, a o którój niezłomne boki roztrącaią się burze; stoi niewzruszone, bo na zasadach cnoty i nauki oparte, bo wśród burzliwych zmian świata iedynie zaprzątzione zbawienym i świętym celem swoim oświecenia ludzi, i uczynienia ich lepszemi. Nie tylko tu wszystko dawną zachowało postać, ale nie zmienilo ducha; a iezeli mi żalować przychodzi straty nauczycieli moich, i tych co się młodością moją zaprzątać raczyli, mianowicie twoiéy *Stanisławie Konarski*, wieczna ozdoba i zaszczytie Piiarskiego zakonu i polskiego narodu! widzę godnych ich następców tymże co i oni duchem przeiętych; a co do dawnéy

nauki, umięią dołączyć bezprzesądnie te nowe odkrycia, któremi prace uczonych, czas i doświadczenie udoskonalić nauki zdołały; bo tę sprawiedliwość oddać Piiarskiemu zakonowi, iako naczelnik wychowania publicznego, głośno winienem, że się nie chwytaiąc lekko-myślnie nowości, ale też nie stojąc uporczywie, iak to bywa, przy zadawnionych mniemaniach, pierwszy sprzyia temu wszystkiemu, i rozszerzyć po kraiu stara się, co z użytkiem wychowania i nauki rozum ludzki odkrywa, a doświadczenie piętnem użyteczności oznacza

Rad więc powołanym widzę się do oddania pamiętnego zaszczytu, a raczëy do wymierzenia sprawiedliwëy wdzięczności iednemu z nayznakomitszych członków towarzystwa tego, Tobie uczony *Kopczyński*, szanowny starcze! który dziś 82gi rok użytecznego życia twoiego zaczynasz. Niosę ci iak nayszczersze życzenia wdzięcznéy publiczności, byś w czerstwëy starości twoiëy pędził iak naydłuższe ku dobru publicznemu lata; niosę ci oraz nie pyszne dary, lecz wieczną cechę szacunku ku Tobie, i wdzięczności naszëy, medal dążący do uwiecznienia pamięci Twoiëy, którą już uwieczniłeś dziełami. Pod ich on opieką przejdzie do potomności, i nie Tobie, lecz Twoim współczesnym przyniesie ten zaszczyt

że nie zazdrośni talentom, nie czekając zgonu Twego, za życia Cię, ile wartes, cenić i szanować umieli.

Czegoż ludzie nie nadużyli? Jakiż zaszczyt i nagroda nie znikczemnieie w ich ręku, kiedy ie podłość przysądza dumie, boiaźń przemocy, lub sama sobie przywłaszczy można pycha? Lecz wśród tego właśnie nadużycia, na którym się świat nie myli, znakomitszemi stają się pomniki takowey niepodległe skazie; a tego rodzaju iest ten, który dziś Ci składam uczony i cnotliwy *Kopczyński*, poświęcony pamięci twoiéy od współrodaków miłujących prawosć, obywatelstwo i nauki; iest to dar dobrowolny ich rozsądku i serca, równie dla ciebie iak dla nich zaszczytny, którego niech mi skromność twoia dozwoli choć w krótkości wyiawić pobudki, zamykaiące w sobie pierwszy rzut tylko téy pochwały, którą Ci sprawiedliwa wymierzy potomność.

Cnotliwe serce twoie wybrało sobie od pierwszey młodości tor życia, w którym użyteczność nad świetność przeniosłeś. Spędziłeś lat kilkadziesiąt w nauczycielskim zawodzie, w którym ci talenta twoie zapewniły niezaprzeczoną wyższość, i niepospolitym cię uczyniły między niepospolitemi mężami. Ucząc nauk, uczyłeś obywatelstwa i cnoty, których tak świetne sam późniéy dałeś dowody, że ie

z szkolnego cienia na widok publiczny przeniosłeś.

Nie przestałeś na tém; pracując lat tyle około wzorowój grammatyki twoiój, nie omyliłeś w téj nadziei, że przeciągając byt twój za krótkie życie człowieka, mieć będziesz za ucznia potomność. Loiczna bowiem i wzorowa grammatyka twoja nie tylko niewzruszenie ugruntowała zasady ięzyka naszego, i całą moc i piękność iego poznać dała, ale wskazała obcym nawet narodom wzór naśladowania godny. Zaden się z nich bowiem dokładniejszą i gruntowniejszą nie szczycił w czasach, w których twoja napisaną była.

Grammatyka w oczach ludzi, z lekka o rzeczach sądzących, nie uchodzi za dzieło tak ważne, iak iest w rzeczy; może dla tego, że iest pierwszój młodości nauką. Lecz ludzie gruntownie myślący widzą w niój początek i zasadę wszystkich umiejętności i nauk. Język bowiem będąc ich tłumaczem, [dokładnym być nie może, ieżeli mu do tego grammatyka pewnych i filozoficznych nie udziela przepisów, iakimi są twoje. Jest ona przysionkiem do wszystkich zności ludzkich, którego gruntowność nie wylacza ozdoby; iest ona tą podziemną posadą, na którój się wznosi gmach cały umiejętności i zności ludzkich; tyle

tylko trwały, ile nią iest każda budowa, któręý są niewzruszonemi zakłady.

Już kray nasz i obce oddały sprawiedliwość tak znakomitęý, tak użytecznąý pracy twoięý. Stała się ona u nas oddawna klassyczną księgą, a obcym do naśladowania wzór wskazała. Nie masz pracy ludzkieý, któręýby czas i doświadczenie dodać czegoś nie mogły, i tobie same doradziły one lekkie zmiany. Lecz cożkolwiek i Ty i inni dodać zdołacie, małą to iest i będzie rzeczą w porównaniu z ogromnym twoięý filozoficznęý grammatyki tworem, którego zaszczyt zawsze przy Tobie zostanie.

Posiadała Polska skarb drogi w Bibliotece Załuskich. Nie mogła troskliwa o niego Kommissya Oświecenia narodowego w lepsze powierzyć go ręce, iak twoie, i dla tego nie wahała się w tym wyborze. Zatwierdził go głos publiczny; a Tyś go usprawiedliwił wprowadzoną rządnością i porządkiem w tym rzadkim zbiorze, którego wartość znać i ocenić umiałeś. Aleś ledwie tę wielką ukończył pracę, bo przeszło 300,000 ksiąg, dotąd po części zaniedbanych przyprowadziłeś do porządku; pozazdrościł Polsce los zawistny skarbu tego, a z nim zniweczył pracę Twoięý, i otworzył nową ranę w sercu twoiém obok téý głębokieý, którą mu zadał upadek Oyczyzny. Szlachetne i otwarte wynurzenie żalu i bólu twoiego

sta-

stało się przyczyną, żeś się iak więzień po Morawach, Czechach i Węgrach, z klasztoru do klasztoru tułać musiał. Lecz i cudzoziemcy umieli ocenić prawość, przymioty i talenta twoie, a powszechny szacunek i poszanowanie tych, co cię w tym niezcześnieym stanie znaleli, stał się niedoli twoiéy pociechą i osłodą. Nie ugięła się przed nią moc duszy twoiéy, nawet pogodna swobodność umysłu; mężnie na nich oparty wytrwałeś aż do chwili, w którój wdanie się za tobą cnotliwego i światłego Ministra Xięcia Jmci Czartoryskiego, i wspańiałomyślność Monarchy, którego czynił imieniem, uwolniła cię z tych kilkoletnich więzów, i wróciła Ojczyźnie, iakby wróżbę pomyslną tych dobrodzieystw, które ten wielki monarcha miał późniéy złać na nią. Oddając iéy bowiem prawdziwego Polaka, wyiawił chęć szlachetną przywrócenia narodu polskiego, którą w dogodnieyszéy ku temu uścił chwili.

Ledwie cię wróciły nieba ojczyźnie i zakonowi twemu, poczytał on sobie za zaszczyt postawić ciebie na czele swoim. Rządziłeś nim mądrze lat kilka w ciężkich nader dla ciebie i dla niego okolicznościach. Starąłeś się mianowicie o dochowanie w nim i chodowanéy przez niego młodzieży tego ducha narodowego, téy zbaiomości dzieiów ięzyka polskiego, prze-

ciwko którym walczył rząd obcy; bo w nich widział, że tak powiem, utajony zaród już niebyłego narodu. Dokonałeś szczęśliwie przedsięwzięcia twego; a dopełniwszy wszystkich przysług, które tylko zakonowi twemu wraz i Ojczyźnie wyświadczyć mogłeś, złożyłeś urząd, na którym cię i Ojczyzna i twój zakon aż do kresu życia twoiego widzieć życzyli.

Odtąd w ustronnéj zaciszcy, którą sobie obrałeś, nie przestałeś służyć narodowi i nauce, nie chcąc, by żaden z dni twoich nieużytecznie dla nich upłynął. Nieraz udowodniając niepospolitą biegłość twoją, nietylko w oyczystéj, lecz i w rzymskiéj mowie, pamiętne na lutni Maronów i Horacych nuciłeś za ich wzorem pienia. Stąd więc rymy, stąd wielorakie a zawsze użyteczne pisma twoje, i częste do publiczności odezwy, w których nietylko nauka, ale uderza ta żywość i ten ogień młodości, co w późnéj twoiéj siwiźnie przypominać zdaje się gorejące wśród śniegów Hekli lub Etny ognie.

Jak użytecznego w tobie miało wychowanie publiczne członka, któż rzetelniejsze temu świadectwo oddać może nademnie? com z tobą ciągle te zaszczytne dzielił prace, a co tak szczerze żałuję, że przy czerstwym rozumie dzielić ci ich dłużéj słabość zdrowia twego nie dozwala! Przyymiy za nie osobne dzie-

ki Naczelnika wychowania publicznego; Przyymiy oświadczenie pamięci zapisanéy w sercach tych wszystkich, których szanownym i kochanym towarzyszem w dozorze wychowania publicznego byłeś.

Niech się mówcy podli rumienią w oczach potomności za panegiryki w obec żyjącym wyrzeczone; ia się chlubię i chlubić będę, że do tego głosem publiczności wezwany, w iéy obliczu przedstawiłem w krótkości wierny rys życia twego, szanowny *Kopczyński*, bez żadnéy innéy do tego pobudki, iak miłość i poszanowanie, które we mnie w zbudziaią cnota i zasługi. Wszak wyrazom moim przyświadcza u potomnéy współczesna publiczność samym darem wybitego ku twemu zaszczytowi medalu, który ci iéy składam imieniem.

Ty zaś zgromadzona na ten obchód młodzieży wszystkich szkół Warszawskich, dziś tak słusznie przeięta *Kopczyńskiego* przykładem, uczyni, by ten dzień, by ta mowa moja bezużyteczne dla ciebie nie były, a tym sposobem sercu i życzeniom iego naylepiéy dogodzisz. Przekonay się za iego przykładem, iż prawość i nauka są iedynie zapewnioną życia ludzkiego podporą i dobrém; one człowiekowi nigdy nie chybiaią, i wtedy nawet stają się iedyną iego pociechą, kiedy go los przesładnie. Radbym ci zapisać, iako dar naydroższy, który ci zo-

stawić mogę, dość długiego w tém doświadczeniu mego naukę, którzy ci treść w krótkich wyjawię słowach.

Czyli człowiek żyje w pomyślności, czyli go porzucają zaszczyty, dostatki, zgoła, sobie samemu zostawia nieskończona rzeczy ludzkich zmienność, iakiéy nie raz doświadczyłem w różnych życia moiego kolejach, słodkiemi równie towarzyszami i pocieszycielami są dla niego prawość i nauki. Wszczęście i na pierwszych urzędach nie dozwoliły mi one nigdy zapomnieć, że te dary losu nie są zapewnioną własnością człowieka; w przygodzie zaś nie dały poddać się zgryzocie i rozpaczy. One więzy, one nawet osładzały cierpień i chorób tęsknotę; im winien iestem, że mnie nie przytłoczyło nieszczęście, że mnie nie obłąkała pomyślność. Nakoniec, że acz słabe zdrowie moje, śmiertelnym oparło się ciosom, i że w tém podobny do wietkiéy trzciny, nie upadłem iak owe potężne dęby, które, mimo ich potęgi i ogromu, zwały gwałtowne burze. Gdzież są ci znakomici rodacy, którym natura zdawała się przeznaczać dłuższe nad moje życie? Wstąpili prawie wszyscy do grobu, kiedy ia powolnym ku niemu postępuję krokiem; zapisując dzień każdy za dar niebios, co mi dozwoliły odebrać w tém miejscu wychowanie, które mnie nauczyło cenić nad wszystko prawość i naukę, iako iedynie zapewnione życia ludzkiego podpory.

TOWARZYSTWA UCZONE.

Instytut królestwa Niderlandzkiego umiejętności, literatury i sztuk pięknych, podał na swém posiedzeniu publiczném 1816 roku, między innymi następujące do rozwiązania zadanie:

Jaki jest początek ludów znanych pod nazwiskiem Słowian, i języka Słowiańskiego? w jakich zostawali stosunkach Słowianie z ludami szczepu Teutońskiego czyli Germańskiego? iaki miały wpływ te stosunki i język Słowiański na języki źródła Teutońskiego, a szczególnię na starożytny dyalekt Niderlandzki?

Rozprawy do konkursu przeznaczone, mają być napisane w języku holenderskim, albo téż łacińskim, francuzkim, angielskim lub niemieckim, i przesłane *franco* do Instytutu królewskiego w Amszterdamie przed 31 Grudnia 1819 roku, z biletem zapieczętowanym, zawierającym imię i miejsce pobytu autora. Przesądzenie nagrody, w medalu 300 złł. holl. wartującym, nastąpi na sessyi publiczney 1820 r.

Towarzystwo naukowe z Uniwersytetem Krakowskim połączone, obchodziło dnia 15 Lu-

tego b. r. rocznicę swojego założenia, przez posiedzenie publiczne, które bytnością swoją kommissarze trzech Najjaśniejszych dworów, senat rządzący miasta i okręgu Krakowa i wielu znakomitych gości płci oboiędzy zaszczycić raczyli. Walenty Litwiński prezes towarzystwa i rektor szkoły główny zagaił posiedzenie mową do okoliczności stosowną, przy której końcu zdał sprawę z całorocznych towarzystwa czynności i prac członków towarzystwa, bądź na publicznych bądź na prywatnych posiedzeniach odczytanych. I tak:

Jerzy Samuel *Bandkie* zebrał gruntowne wiadomości w rozprawie o Hanzy czyli związku miast handlowych w średnich wiekach.

Piotr *Boucher* Prof. liter. franc. przy uniwersytecie, choć w obcój mowie czynnym się okazał członkiem. W pierwszym głosie wyłożył użyteczność towarzystw uczonych, drugą razą przełożył z polskiego ięzyka Dumę nad grobem i wiersz J. D. Minasowicza o wielkości i nicości człowieka, w Pam. Warszaw. r. z. umieszczony.

Julian *Czerwiński* czytał rozprawę o charakterze narodów, i w obrazie w którym niechętny Polakom X. Pradt zjątrzone umieścił uroienia, oczywistą wytknął potwarz.

Ignacy *Miączyński* czytał na kilku posiedzeniach rozprawę o dziesięcinach.

Roman *Markiewicz* o urządzeniu ogólnego Termometru.

Karól *Soczyński* o znamionach, gatunkach i użyteczności dyamentów.

Felix *Radwański* czytał dwie rozprawy o gospodarstwie kraiovém.

Paweł *Czaykowski* i Jan *Mieroszewski* trudnili się poezją. Pierwszy wystawił w odzie potrzebę związków literackich, i czytywał wyimki z *Katyliny* *traiedy* *Woltera*; drugi uczcił zasługi *Galileusza*.

Jozef Markowski i *Jozef Tomaszewski* czytali rozprawy w przedmiotach fizycznych. Pierwszy robił zaraz doświadczenia chemiczne, drugi przechodził systemy mineralogii.

Jacenty Mieroszewski o politykach polskich.

Jozef Łęski i *Sebestyan Dębowski* o naukach wyzwolonych. Pierwszy wysledził piękności w sztukach pod względem estetycznym; drugi wystawił dawność stopniowania i postęp tak nauk iak umiejętności.

Karol Hube miał rzecz o twierdzeniu: że każde zrównanie algebraiczne na czynniki rzeczywiste pierwszego lub drugiego stopnia rozłożoném być może, porównywiąc dowody rozmaite dotąd znane z dowodzeniem w roku zeszłym przez *Pana Gauss* w *Gietyndze* ogłoszoném.

Sebestyan *Girtler* o potrzebie i użyteczności nauki weterynaryi.

Felix *Słotwiński* o zasadach i różnych rodzajach podatków.

Wszystkie te rozprawy w dwóch tomach, *Rocznikami* nazwanymi, zawarte, niezwłocznie drukiem publiczności udzielone zostaną. Tom I. obejmujący pisma wyżej wymienione, nakładem towarzystwa wydrukowany; tom zaś drugi obejmuje samą rozprawę Jgn. Miączyńskiego o dziesięcinach, który własnym i nakładem wydrukowawszy, 500 exemplarzy towarzystwu naukowemu podarował. Nakoniec wymienił Prezes książki i rękopisma przez różne osoby towarzystwu na zakład zbioru jego podarowane.

Rozgłosiła się już po świecie uczonym wiadomość o założeniu w Warszawie uniwersytetu królewskiego. Dyploma Jego C. K. Mci stanowiące ten instytut dla kraju polskiego tak ważny, z wielu względów godzien jest wiadomości i teraźniejszych i późnych pokoleń, umieszczamy go zatem w polskim języku, (*) z przyłączeniem obrazu niniejszego stanu uniwersytetu.

(*) Oryginał przez Najjaśniejszego Pana podpisany, ułożony jest w trzech obok językach, w polskim, francuskim i łacińskim.

My z Bożéy Łaski
 A L E X A N D E R I.
 CESARZ WSZECH ROSSYY, KRÓL POLSKI
 etc. etc. etc.

Wszystkim komu o tém wiedzieć należy,
 wiadomo czyniemy:

Lubo znaleźliśmy w Krolestwie Polskiem rozszerzone światło nauk przez zaprowadzone szkoły rozmaite i Instytuta uczone; iednak w troskliwości statecznéy o dobro poddanych naszych, choąc do naywyższego naukowego stopnia doprowadzić oświecenie narodowe, przedsięwzięliśmy ustanowić Szkołę Główną, w której młodzież nabywaiąc wiadomości w szczególnych umiejętnościach, stosownie do swych zdolności i przyszłego powołania, usposabiałaby się na pożytecznych kraiovi sług i obywateli.

Zważaiąc przeto, iż miasto nasze stołeczne *Warszawa*, w ktorém iuż od lat kilku kwitną dwa oddzielne Wydziały, Prawa, Administracyi, i Nauk lekarskich, naybardziéy odpowiada zamiarowi Naszemu, ustanawiamy w niem Szkołę Główną, zaszczycaiąc ją imieniem *Królewskiego Uuiwersytetu*, składać się maiącą z pięciu Wydziałów, to iest 1. Teologii; 2. Prawa i Nauk Administracyynych; 3. Nauk Lekarskich; 4. Umiejętności Fizycznych i Matematycznych; 5. Nauk i sztuk pięknych, pod bezpośredniem zwierzchnictwem Rektora i właściwych Dziekanów.

Tym sposobem ustanowionéy przez nas Szkole Głównej i wszystkim składać ją mającym, tak krajowym, iako z zagranicy przybywającym nauczycielom i słuchaczom, zapewniamy szczególną Naszą Królewską opiekę. Nadto nauczycielom prawo do wszelkich zaszczytów i ozdób, a mianowicie za przykładem chwalebnej pamięci Króla *Zygmunta I.*, aktualnym professorom nieszlachcie przywilej osobistego szlachectwa, które po dziesięciu latach uczenia, spadać ma dziedzictwem na ich potomstwo.

Upoważniamy Szkołę Główną do dawania wszelkich stopni w każdym Wydziale, i utrzymywania osobnej cenzury na pisma swych Członków, a pod temi względami chcemy ją mieć w równi z Uniwersytetami tak w naszych iako i innych państwach istniejącemi.

Zaprowadzenie téy Szkoły Głównej, dostoyne iéy umieszczenie, uposażenie dostateczne z funduszów edukacyjnych, i dozór nad nią Kommissyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego polecamy.

Co dla większey wagi podpisem ręki Naszey Królewskiej, przy wyciśnieniu pieczęci Królestwa Naszego Polskiego stwierdzamy.

Dan w Petersburgu dnia siódmego (dziewiętnastego) Listopada, Tysiąc ósmset szesnastego roku.

(podpisano) ALEXANDRE.

Rozkład Katedr w Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim, z wymienieniem prelekcyy teraźniejszych, tak w wydziałach dawniejszych, iako też świeżo przybyłych od dnia 1 Lutego 1817 roku.

I. WYDZIAŁ TEOLOGICZNY.

Katedra 1. Teologii dogmatyczna — Teologia moralna.

2. Wykład starego i nowego Testamentu.

3. Teologii pastoralna z wymową kaznodziejską.

4. Historia kościelna.

Przedmioty te porozdzielane, następujący wykładają nauczyciele:

1. X. *Symonowicz* Professor Seminaryum w zgromadzeniu XX. Misyonarzów, teologią dogmatyczną i polemiczną, w Poniiedziałki, Czwartki i Piątki od 8 — 9 godziny.
2. X. *Tomasz Dembek* teologią moralną i encyklopedyą nauk teologicznych, w Poni: Czw: i Piątek od 11 — 12.
3. X. *Szarkiewicz* dawniemy prof. teol. w seminaryum duchowném, historią kościelną z

perpedeutyką w Poniedz. Wtor. Srodę,
Piąt. i Sob. od 10 — 11.

4. X. *Rzymski* Prof. w Seminarjum XX. Mis-
syonarzy, pismo S. we Wtor. Czwar. i
Sob. od 9 — 10.
5. JP. *Chmielewski* Język Hebrajski we Sro-
dę i Sob. od 8 — 9.
6. X. *Szweykowski* Kanonik Katedr. Płocki,
Prof. w Lic. Warsz., Członek Król. Tow.
Warsz. przy. nauk i Towarzy. do ksiąg
element. *Dziekan* wydziału teologicznego,
teologią pastoralną i wymowę kaznodziey-
ską we Wtor. Srod. i Sob. od 11 — 12.

II. WYDZIAŁ PRAWA i ADMINI- STRACYI.

A. DZIAŁ PRAWNY.

Katedra 1. Encyklopedia prawa — Prawo na-
tury i narodów — Historia prawa
a mianowicie Rzymskiego — Insty-
tucye prawa rzym.

Prof. *Damazy Dzierożyński* Adwokat przy
Sądzie Appell. Król. Polsk. czyta teraz o
Notaryacie, sześć razy na tydzień od 4—5.

2. Pandekta prawa rzymskiego — Pra-
wo polskie dawne z historią jego.

Prof. *Jan Winc. Bandkie* Dr. ob. prawa,
Pisarz aktowy król. polsk., Członek król.

tow. Warsz. przyi. nauk, tudzież uniw. Wileń. i Krak., *Dziekan* wydziału prawa i admin., wykłada prawo polskie od 3 — 4 sześć razy w tydzień.

2. Prawo cywilne terażnieysze królestwa polskiego — Prawo czyli kodex handlowy — Prawo kościelne.

Prof. X. Xawery Szaniawski Dr. ob. prawa, kanonik katedr. Warsz., członek król. tow. Warsz. przyi. nauk, prawo cywilne i handlowe we Wtor. Sro. Piąt. i Sob. od 10 — 11½.

4. Prawo publiczne król. pol. — Organizacya hipotek, sądów — Prawo kryminalne — Prawo postępowania kryminalnego i cywilnego.

Prof. Alex. Engelke, Pisarz aktowy Woiewodztwa Mazowieckiego, proces kryminalny i cywilny sześć razy na tydzień od 9 — 10.

B. DZIAŁ ADMINISTRACYJNY.

Katedra 1. Encyklopedia Ekonomii politycznéy — Ekonomia polityczna — nauka prawodawstwa — nauka finansowa — Statystyka — Manipulacya praktyczna wydziałów administracyjnych.

Prof. Dominik *Krysiński*, Członek król. tow. Warsz. przyi. nauk i akademicznego Paryzkiego, wykłada naukę finansową i o anszlagach, w Poniedz. Wtor. Sro. i Czw. od $7\frac{1}{2}$ — 9.

2. Encyklopedia ekonomiczna i technologiczna tudzież zasady rolnictwa — Przedmioty pojedyncze z praktycznego rolnictwa, technologii i policyynéy chemii — Część praktyczna rolnictwa czyli agronomiia przystosowana do kraiu naszego.

Prof. Jan *Hoffman* Człon. król. tow. Warsz. przyi. nauk, wykłada w Poniedz. i Czw. od 10 — 11 Agrykulturę; w też dni od 11—12 sposób robienia saletry i iéy użytki, tudzież piwowarstwo; nadto odbywa ekskursye.

Do tegoż wydziału należąca naukę Leśnictwa wykłada Fryd. *Szubert* Prof. Botaniki w Piąt. i Sob. od 8 — 9.

III. WYDZIAŁ LEKARSKI.

1. Prof. Franc. *Brandt* Dr. M. i Chir., członek król. tow. Warsz. przyi. nauk wykłada Anatomiią, z pomocą Prosektora Karola *Weiss* D. M., w Poniedz. Wtor.

- Czw. i Piąt. od 11 — 12. — Tenże Medycynę prawną w Poniedz. Wtor. Czw. i Piąt. od 3 — 4.
2. Prof. Jozef *Celiński* Człon. Król. Tow. Warsz. przyi. nauk, i Tow. rolnicz. wykład chemią ogólną i farmaceutyczną w Poniedz. Wtor. Sro. Czw. i Piąt od 7 — 8.
 3. Prof. Jakób *Hofman* D. M. i C. człon. Król. Tow. Warsz. prz. nauk, Mineralogią w Poniedz. Wtor. Sro. Czw. i Piąt. od 2 — 3.
 4. Prof. Hiacynt *Dziarkowski* Dr. M. i Chir., Człon. Król. Tow. Warsz. przy. n., *Dziekan* wydziału lekarskiego, Patologią i Patogenią, tudzież Semiotykę, codziennie od 3 — 4.
 5. Prof. Jan *Freyer* D. M. i C. Fizyk Woiew. Mazow., materyą medyczną, codziennie prócz Soboty od 4 — 5.
 6. Prof. August *Wolf* D. M. i C. Prezes Rady ogólny lekarskiy Król. Polskiego, Człon. Król. Tow. Warsz. P. N. i Tow. lekars. Wilenskiego, Terapią ogólną i szczególną w Poniedz. Wtor. Czw. i Piąt od 12 — 1. klinikę zaś terapeutyczną, codziennie od 8 — 9.
 7. Prof. Jozef *Czekierski* D. M. i C. chirurgią i klinikę chyrurgiczną w Poniedz. Wtor. Czw. i Piąt. od 5 — 6. tudzież w Sob. od

9—10.; sztukę położniczą we Sro. i Sob.
od 5—6.

8. Weterynarya — tę w półroczach letnich wy-
kłada Prof. Brand.

IV. WYDZIAŁ UMIEIĘTNOŚCI FIZY- CZNYCH I MATEMATYCZNYCH

(w texcie łacińskim dyplomu nazwany *wy-
działem filozoficznym*)

Katedra 1. Loika Metafizyka i Etyka — Antro-
pologią — Historia filozofii — Peda-
gogika.

Wezwanego do téj katedry Jgnacego *Za-
bellewicza* M. NN. wyzw. i Dr. Fil., Pro-
fessora w Lice. Warsz., czł. Król tow.
Warsz. przy. N., odieżdżającego do wód
dla poratowania zdrowia, zastępuje z do-
browolnéj dla dobra publicznego ofiary
M. Samuel Bog. *Linde* D. Fil., członek
kom. rząd. wyznań relig. i oświec. publ.,
Prezes towarz. do ksiąg element., Rektor
licenm Warsz., członek wielu towarz. u-
czonych krajowych i zagranicznych, ka-
waler ord. S. Stan. 3. kl., i wykłada An-
tropologią czyli Psychologią empiryczną
pięć razy w tydzień od 12—1.

2. Matematyka wyższa.

X. Ant.

X. Ant. *Dąbrowski* S. P., Prof. Matem. w Lic. War., czł. król. tow. War. prz. n., tow. rolniczego i do ksiąg element., *Dziekan* wydziału filozoficznego, wykłada Geometrią analityczną w Poniedz. Wtor. Czwart. i Piąt. od 11 — 12.

3. Matematyka przystosowana z Geometrią wykreślną. *Vacat.*

4. Astronomiia z obserwatorium i robienie mapp.

Prof. *Armiński* czł. kr. tow. Warsz. przyi. na. do téy katedry przeznaczony, ponieważ od S. Michała r. p. rozpoczął kurs publiczny matematyki, wykłada zatém ciągle ieszcze w roku niniejszym rachunek dyfferencyonalny i integralny we Wtor. Sro. Czw. Piąt. od 9 — 10 $\frac{1}{2}$.

5. Fizyka ogólna — Statyka, Dynamika — Hidrostatyka, Hydraulika, Optyka.

Karól Józef *Skrodzki* Prof. Liceum Warsz. daie fizykę ogólną we Srody i Sob. od 10 $\frac{1}{2}$ — 12.

6. Chemiia z aplikacją do technologii.

Adam *Kitaiewski* Prof. Liceum Warsz., czł. król. tow. Warsz. przyi. n., Chemiia ogólną we Sro. i Sob. od 3 — 4 $\frac{1}{2}$.

1817. Kwiecień. T. VII.

7. Mineralogii, Geologii, Zoologii.
 Prof. Jakób *Hofmann* D. M. Zoologią w
 Pon. Wtor. i Srod. od 7 — 8.

8. Botanika z exkursyami.
 Fryderyk *Szubert* Prof. w Lic. Warsz., czł.
 król. tow. Warsz. przyi. n., Dyrektor
 ogrodu botanicznego, daie botanikę we
 Czw. Piąt. i Sob. od 7 — 8.

Z dobrowolnéj ofiary, wykłada W. *Lange*
 Dyrektor Hydrotechniki w król. polskiem,
 naukę o budowaniu dróg i mostów, w
 Ponied. Sro. Piąt. i Sob. od 4½ — 5½.

WYDZIAŁ NAUK I SZTUK PIĘKNYCH

Marcelli Bacciarelli niegdys Dyrektor
 szkoły Malarskiéj Króla Stanisława Augu-
 sta, kawaler orderu S. Stanisława 1 kl.,
 członek wielu towarzystw uczonych, *Dzie-
 kan* oddziału kunsztów pięknych.

A. DZIAŁ NAUK PIĘKNYCH.

Katedra 1. Język i literatura łacińska i grecka.
 Jan Chr. *Stefazyusz* Dr. Fil., Prof. w Lic.
 Warsz., członek król. tow. Warsz. przyi.
 n. i naukowego w Krakowie, tudzież tow.
 do ksiąg elem. wykłada starożytności
 Rzymskie i Horacyusza Satyry w Ponied.
 Wtor. Sro. od 2 — 3, i w Sob. od 11 — 12.

2. Języki wschodnie. *Vacat.*
3. Dyalekta Słowiańskie. *Vacat.*
4. Literatura polska. *Vacat.*
5. Historia powszechna z naukami pomocniczymi.

Felix Bentkowski Dr. Fil., Prof. w Li. Wars., członek Król. tow. Warsz. przy. n. i naukowego w Krakowie, wykłada encyklopedyą historyczną, t. i. wiadomości przygotowawcze do gruntownego trudnienia się historią.

6. Bibliografia z dozorem Biblioteki. *Vacat.*

B. DZIAŁ KUNSTÓW PIĘKNYCH

Katedra I. Architektura.

Prof. *Aigner*, Budowniczy rządowy, członek Król. tow. Warsz. przy. n., akademii S. Łukasza i Hellenicznój w Rzymie, daje Architekturę wyższą dwa razy w tydzień od 8 — 10.

Prof. *Szpilowski* budowniczy Woiew. Mazow. Architekturę ekonomiczną cztery razy w tydzień od 8 — 10.

2. Malarstwo.

Prof. *Varenne*, tudzież N. *Blank* konserwator modeli rysunkowych, sześć razy w tydzień od 11 — 1.

3. Snycerstwo. *Vacat.*

4. Sztycharstwo. *Vacat.*

O GEOGRAFII OWADU.

Rzecz przełożona z *Annales de chimie et de physique*, Tom III p. 222. przez A. M. K.

P. Latreille wydał właśnie rozprawę którą czytał w akademii Paryzkiej umiejętności w Styczniu 1816, o geografii arachnidów (*) (pańkowych) i owadu. Natura tego pisma periodycznego nie dozwala nam umieszczać drobnych roztrząsań, na których zasadzają się podziały na strefy jakie autor proponuje; lecz spodziewamy się sprawić niejaką przyjemność naszym czytelnikom, przez wyciągnięcie z téj pracy niektórych wypadków, zasługujących ile nam się zdaie, dla swéy ogólności, na powszechną uwagę.

(*) Zwierzęta pewne, które dawniej liczono do gromady owadu, a które słusznie teraz u PP. Latreille Delamarck i innych nową stanowią gromadę pod nazwiskiem *Arachnides* złożonem z dwóch greckich wyrazów, *arachne* pańka, i *eidos* postać niby pańkowzore albo pańkowe. Zobacz *systeme des animaux sans vertebres*. par T. B. Lamarck Paris 1801 albo *Extrait du Cours de Zoologie etc.* par le même. Paris 1812. Nie bez powodów daliśmy pierwszeństwo wyrazowi *Arachnidy* na oznaczenie tej gromady zwierząt.

Wszystkie albo przynajmniej wielka liczba arachnidów i owadu, które są mieszkańcami okolic, oddzielonych od siebie wielkimi odległościami, należą do osobnych gatunków, w ten czas nawet gdy te krainy położone pod jedną szerokością, jednakową mają temperaturę: i tak owady Chin są różne od europejskich i afrykańskich.

Naywiększa część tychże zwierząt doznaje jeszcze różnicy gatunkowey, gdy kraje w których żyją są odłączone granicami przyrodzonymi utrudniającemi bardzo ich związki wzajemne, iakiemi są morza, pasma gór bardzo wysokich, rozległe pustynie, i t. p. Tak arachnidy i owad Nowey Holandyi i Ameryki łatwo rozróżnić od tych, które widzimy na starym lądzie. Owad Guiany różni się w części od peruańskiego, te dwie bowiem krainy są przedzielone pasmem Kordylierów. Przechodząc z Piemontu do Francyi przez wąwóz Tandy postrzegamy także raptowną zmianę.

Rodzaje owadu których nazwiska następują, w samym tylko nowym świecie znajdują się: *agre*, *galerites*, *nilio*, *tetraonyx*, *rutelus*, *doryphorus*, *alurnus*, *erotylus*, *cupes*, *corydallus*, *labidis*, *pelecinus*, *centris*, *euglossus heliconius*, *ericinus*, *castnia*, i inne. Przeciwnie rodzajów: *anthia graphipterus*, *erodius*, *pime-*

lia, scaurus, cossyphus, mylabris, brachycerus, nenopterus, apis, antophorus, wcale tam nie masz.

Zdaie się być stałym postrzeżenie, że odległość dwunastu stopni w kierunku szerokości geograficznój, sprawiaie, wyjąwszy niektóre niestateczności miejscowe, zmianę bardzo widoczną w ogóle gatunków, i że zmiana ta iest prawie zupełna, iezeli łuk téy odległości ma 24 stopnie, iak naprzykład od północy Szwecyi do północy Hiszpanii.

Wznosząc się na górach do wysokości, w którój temperatura, wegetacya, ziemia są te same, co w krainie daleko więcéy ku północy położonój, spostrzega się niektóre gatunki właściwe tamtéy, a których na próżnoby się szukało w równinach i dolinach leżących przy stopach tychże gór, i t. d.

Pomnażanie się światła stanowi zmianę koloru żółtego owadu na czerwony lub pomarańczowy, słabienie zaś iego przeprowadza ów żółty na biały. Ta prawda tycze się i pławów. *Helix nemoralis* który w naszych stronach iest żółty, ma kolor czerwony albo czerwoniawy w Hiszpanii. Skoro posuwamy się od północy ku południowi, iuż na wyspie Teneryffie postrzegamy że *Papilio Cheiranthi* Hübn. i *Atalanta*, doznały zmiany w kolorach. Motyle dzienne gór Francyi mają pospolicie tło skrzydeł białe albo brunatne mniéy lub więcéy ciemne.

NOWINY LITERACKIE.

Pan August *Kotzebue* znany autor dramatyczny i historyi Prus w czterech tomach, zaczął wydawać historią państwa niemieckiego od iego początku aż do upadku. Tom I. wydany 1814 roku wielkie sprawił w Niemczech wrażenie, a między innymi surową znalazł krytykę w powszechnéj gazecie literackiéj (1817 no 46 i nast.). Mówi tam Recenzent, iż autor zamiast podniesienia i ożywienia ducha w Niemczech, wystawił ich historią, wspaniałą i serca tkliwe pokrzepiającą, iako historią zabójstw i grabieży; prawie zaś wszystkich, od wieków sławionych bohaterów i monarchów, iako burzycieli, tyranów i rozbojników, bratobójców, obłudników, nabożnisiów i nikczemnych służalców; cały zaś dziarski naród niemiecki owych czasów iako tłuszcę niewolniczą i spodloną, gdzie przeto same uroienia i bicz lub miecz katowski ludem władały. Nadewszystko uymnie się recenzent za Karolem Wielkim, który podług P. *Kotzebuego*, do Napoleona zupełnie jest podobny, z tą tylko różnicą, że Karól był wzorem dla Napoleona, który wiernie w ślady iego wstępował. Gdyż podług P. *Kotzebuego*, Karol Wielkim nazywany, nie wyniósł się wcale przez swój charakter nad ludzi pospolicznych, trzy bowiem grzechy główne: *pycha, chuć panowania i lubieżność*, we wszystkich iego czynach nim kierowały.

NEKROLOGIA.

Literatura Polska nową poniosła stratę: X. Onufry Kopczyński S. P. członek towarzystwa Król. przyi. nauk Warsz., pisarz grammatyki narodowéy, zaszczycony od Stanisława Augusta medalem *merentibus*, a w roku 1816 medalem *danym od ziomków*, umarł dnia 14 Lutego r. b. w 82 roku życia oznaczonego sławą. Kopczyński do zalet rozumu, łączył pracowitość bez granic, i przymioty dobrego serca; dowcipny bez uszczypliwości, pobożny bez fanatyzmu, w wesołości poważny, dla przyjaciół uprzejmy, a dla ięzyka narodowego naydroższy, żał po sobie na czas długi zostawił. Literatura oyczysta oprócz dzieł za życia iego wydanych, winna mu ieszcze dwa ważne w rękopiśmie pozostałe, iedno iest grammatyka polska nowa, którą XX. Piiarzy niebawnie drukiem ogłoszą; drugie taż grammatyka bardziéy rozwinięta w dwóch tomach, którą swojemu przyjacielowi poświęcił. Ostatnie to dzieło nie iest w prawdzie dokończzone, bo obeymuie dwie tylko części (całe zaś dzieło miało sześć obeymować), ważnością swoją wszelako zasługuie być drukowaném; po wyysciu grammatyki pierwszéy nie omieszkam drugie iego dzieło pośmiertne ogłosić, iako dowód niezmienney chęci stania się użytecznym literaturze oyczystéy.

Alexander Chodkiewicz

Nota do Naczelnego Dozorczy Pełgaczów.

Ciemno zaciemniony Panie!

Mnie wielce Mościwy Panie i Dobrodzieiu!

Inny na moim miejscu mógłby utyskiwać na to, iż tobie Ciemno Zaciemniony Panie bezpośrednio urząd Wielkiego Pełgacza udzielonym został, gdy myśl całego instytutu pierwotnie odemnie pochodzi; lecz ja umiem wielbić rzadkie przymioty twoje i na sprawiedliwy rozsądku szali wzajemne nasze ważyć zdolności; z całą szczerością serca mego wyznaię, że ponieważ jestem tylko płaskim i czolgaającym się, a ty Panie obok tego dumnym być umiesz, dwa te rzadkie przymioty połączone razem moję pokorną podłość przeważać muszą. Dla tego racz przyjąć Panie najwyższe powinszowania moje z powodu otrzymanego wysokiego dostojenstwa.

Atoli zaszczycony szczególniejszym względem Nayciemniejszego Pana a łaskawie nam przodkującego W. Mistrza, niepomalu zdziwiony zostałem, iż obok tylu dla mnie pochlebnych wyrazów, z reguły powszechny niewyjęty, pod konieczność złożenia examinu podciągnięty zostałem. Znam to dobrze, iż wyrok w obliczu

pr: kapituły wydany nieodzownie i prawomocnie każdego obowiązku; z tém wszystkiém nie tajno ci iest Ociemiony Panie, iż wykonywającym tysiączne zostaią wybiegi, ażeby, ieżeli nie uniknąć, to przynajmniey ugłaskać surowość naysilniey obowiązujących wyroków. Uznaię ia użyteczność, a oraz ułatwienie iakie dla magistratury z generalizowania wynika, lecz nie tajne są mi także wady i kollizye, które manipulacya tego rodzaju, za sobą pociąga. Obdarzony pewną lęklivością umysłu, która niepohamowane drżenie we mnie sprawia, za każdą razą gdy przed publicznością lub dostojnymi osobami stawać mi przychodzi, przewiduię, iż próby examinowéy wytrzymać nie zdołam, dla tego wnoszę do ciebie Ociemniony Panie nayspokornieyszą proźbę moię, ażebyś w cichości serca do mnie wyroku nie zastosował wyrazów, i łaskawym reskryptem zaświadczenie zdolności *sub secreto* wydać mi raczył. Wszakże głównym examinu iest celem, ażeby tym urzędy pelgaczy udzielić których godnymi onychże uznasz, a tych uchylć którzy ci się nie podobaią; bo przekonany iestem iż przypuściwszy (co być wrzeczywistości nie może) iż examinowany większe od examinuiącego posiadać będzie zdolności, zapewnie dla tego pierwszeństwa przed nim nie otrzyma, i nawet z powodu że śmiał być lepszym, od expektatywy

uchylonym zostanie. Wielbię myśl zakonu która
 ustanowiła examen dla pełgaczy, bo to jest nay-
 lepszy sposób odsunięcia prawnym sposobem
 tych, których do grona swego przypuścić nie
 chcemy; a mądrość examinujących pewną iest
 rękoymią, że nayzdolnieyszemu przyczynę nie-
 zdatności wynaleźć potrafi. Nie chcąc atoli a-
 żebyś Panie mylne miał o mnie wyobrażenie,
 wyznać wolę słabą stronę zdolności moich; lubo
 posiadam teorią pełgaczowéy nauki, czuję wsze-
 lako że mi nieco na doświadczeniu, czyli, iak ie
 mądrym wyrazem zowią, na *rutynie* zbywa. Przy-
 znaię się do tego z téy przyczyny, że iuż raz w
 życiu moiém dla téy nieszczęśliwéy rutyny ma-
 łego urzędu nie otrzymałem. Bo trzeba ci
 wiedziéć Panie, że się z młodości nieszczęśliwéy
 chęci uczenia oddałem, i że odbywszy kursa
 teoretyczne nauki, z głodu o pewne starałem
 się miejsce; lecz niestety! gdy w głowie moiéy
 wszystkie nauki klasyfikowałem prawidła, aże-
 by się z niemi przed badaiącym mnie urzędni-
 kiem popisać, zapytał mnie mój pryncypał
 stentora głosem, przymrużonemi na mnie z po-
 gardą spojrzawszy oczyma: *kochanku! gdzie-
 żeś mógł nabyć rutyny kiedy się o ten urząd
 starasz?* ia nato, iakby piorunem przerażony
 zacząłem coś bełkotać o prawidłach nauki, o
 książkach które czytałem, lecz zamiast łaska-
 wego wysłuchania, pryncypał mój plecami

do mnie obróciwszy się, mówił odchodząc: „nie trzeba nam prawideł i ksiązek tylko rutyny; możesz W Pan zostać kopistą bezpłatnym lecz niczém więcéy.”

Z tego przypadku łatwo wytlómaczyć możesz Ociemniony Panie obawę moję examinu; i przez wzgląd na trwożliwość serca mego przychylić się na ten raz do proźby nayspokorniejszego i na rozkazy Twoje nayspowolniejszego sługi

Agapit Lizowicz.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

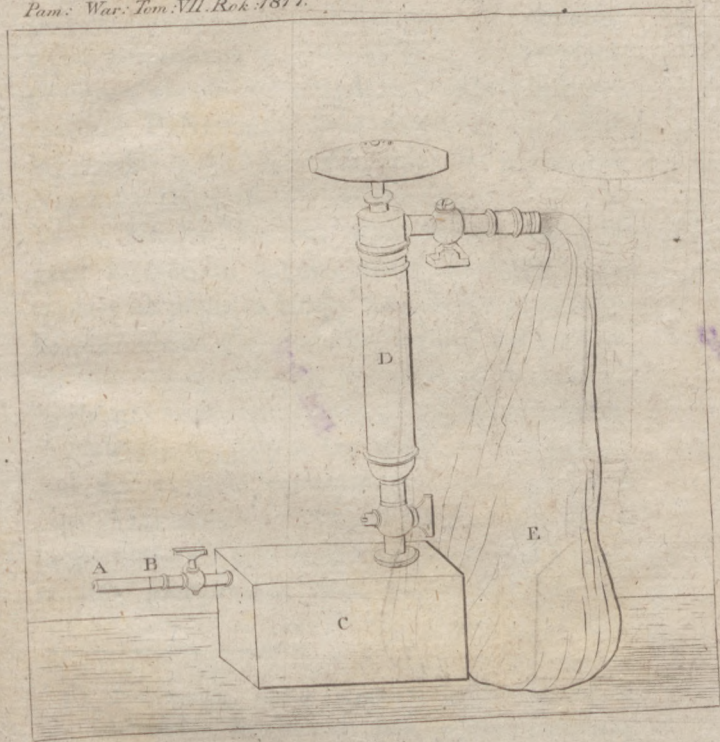
Wiadomość o statucie Litewskim przez S. B. Lindego, z dwiema rycinami in 4to zło 9

Pamiętnik Lwowski na rok 1817. prenumerata roczna zło 54

Tygodnik Wileński na rok 1817 prenumerata roczna zło 30

O zakładni folwarków w stylu Szkockim zastosowanym do Anglii, dzieło napisane w Angielskim ięzyku przez J. C. *Laudon F. L. S.*, na polskie przełożone przez A. P. *Biernackiego C. T. R. W.* 1817.

Dzieło równie użyteczne dla agronomów iak dla architektów z trzydziestu kilku planami, iest już co do tlómaczenia i rysunków gotowe. Tlómacz szuka tylko wydawcy. Publiczność ułatwiłaby wiele wyście dzieła, gdyby mający chęć nabycia go, zgłosili się z oświadczeniem chęci, bez prenumeraty. Dzieło ma kosztować złotych 60.



Bibl. Jag.

Bibl. Jag.